Nr. 179. Lwów — Niedziela dnia 12 Sierpnia. Rok 1906

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, urodzinach, zabawach, towarzyskich, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów, odczytów i koncertów, opisy składów, domów w ogłosach i t. d. za opłatą.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: N | św. Klary P. | Sylasa
Jutro: P | św. Hipolita M. | Eudocyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 21
Zachód „ „ 6 „ 33

Długość dnia godzin 14 min. 12
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Myśli na dobie.

Jeszcze niewykończona austryacka reforma wyborcza jest teraz w zachodnich krajach monarchii przedmiotem ożywionych rozpraw w łonie grup już nie narodowych, ale społecznych. Reforma wyborcza — to istotnie sprawa tak ogromnie ważna, tak silne piętno wyciśnie na przyszłych stosunkach, że wielka potrzeba wypoczynku nie pozwala politykom zapomnieć o niej, lecz przeciwnie każe im wśród dobrze zasłużonych wakacyj pracować nad wniknięciem w społeczne następstwa tej reformy. Ale nietylko w następstwa społeczne, bo także w konstytucyjne.

Wprawdzie znana reforma wyborcza bezpośrednio ani na włos nie zmienia wszystkich innych ustaw konstytucyjnych, ale nie ma wątpliwości, że tak wpłynie. Konstytucye zmieniają się w trojaki sposób: albo przez prawodawcze zastąpienie istniejącej jakąś nową; albo przez wprowadzenie jednej lub kilku nowych ustaw, które wpływają na ich całość; albo wreszcie przez praktyczne wykonywanie, lub niewykonywanie ustaw. Sposób pierwszy jest najrzadszy, bo tylko po jakiejś wielkiej zmianie i po czyjemś zwycięstwie, słowem po przewrocie, po rewolucyi. Sposób drugi używany jest najchętniej, a działa niepostrzeżenie, zupełnie tak, jak krople wody, wciąż spadające na jeden punkt granitowej skały. Jak one wyżłabiają i przedziurawiają granit, tak nowe, specyalne ustawy, które bezpośrednio wcale nie dotykają konstytucyi, w końcu jednak zmieniają ją do niepoznania. Tak naprzykład w Stanach Zjednoczonych, przez cześć niemal religijną dla statutu konstytucyjnego z r. 1787-ego, przez ubóstwianie pamięci ojca tego aktu Waszyngtona, nie naruszono w niczem owego statutu, ale czyniąc zadość realnym potrzebom, uchwalono w różnych czasach 15 „suplementów", które w rzeczywistości zupełnie go zmieniły. Pozostał on tylko jako relikwia, na którą jednak przysięgają dostojnicy państwowi, jako na ustawę obowiązującą. Trzeci sposób jest najłagodniejszą formą zmiany konstytucyi. Oto poprostu czegoś w niej się nie wykonywa, a to dlatego, że gdyby się wykonywało przy stosunkach, które się zmieniły, to mogłyby powstać wielkie trudności, zatargi, a może nawet zamieszki. Tak naprzykład, wedle angielskiej konstytucyi korona ma prawo veta przeciw każdej zgoła uchwale parlamentu, ale od już od lat dwiestu ani razu nie skorzystała z tego prawa, a przez to wprawdzie wcale go nie straciła, lecz gdyby chciała zeń korzystać, powstałoby nadzwyczajne wzburzenie. Na odwrót w konstytucyi Stanów Zjednoczonych dużo niewyraźnie powiedziano o prawie veta prezydentów i prawnicy utrzymują, że wskutek tego one nie istnieje, a jednak bez żadnej przeszkody było użyte od roku 1787-ego równo 433 razy i przez to prezydenci zdobyli faktyczne, lubo nie jurydyczne prawo veta. Tak samo wedle konstytucyi Rzeszy niemieckiej cesarz nie ma prawa veta, co więcej, on nawet nie „sankcyonuje" ustaw, uchwalonych przez parlament, tylko je „ogłasza", a pomimo tego Wilhelm II. czasami nie ogłasza ustaw i to się stało jego zwyczajowem prawem. Tak wiele znaczą zwyczaje, — więcej nieraz od ustaw.

Konstytucye zmieniają się także same przez się jedynie dlatego, że zmieniono system wyborczy. Tak naprzykład w Anglii po zastąpieniu systemu wyborczego, opartego o prawa historyczne niegdyś potężnych miast, które z biegiem czasu stały się zgoła nieznacznemi miasteczkami (rotten boroughs), systemem demokratycznym, opartym o realne interesa, zmieniło się także znaczenie izby gmin. Mówiono o niej dawniej i dziś jeszcze się mówi, ale już tylko przez grzeczność, że „angielski parlament wszystko może, jeno nie może z mężczyzny zrobić kobiety". Dziś w rzeczywistości nie może on nawet obalić swego gabinetu. Joe Chamberlain napisał w jednej ze swych politycznych rozpraw: „Anglia posiada teraz rządy nie parlamentarne, lecz gabinetowe. Do gabinetu przeszła wszystka władza, jaką przedtem posiadała izba gmin, która stała się tylko kollegium, wybierającem gabinet. Po rozszerzeniu prawa wyborczego, izba gmin napełniła się ludźmi, uzdolnionymi w polityce tylko do zgrupowania się w stronnictwa wedle uznania i do wybrania przywódców swoich. A już ci przywódcy, po zmierzeniu swych sił, tworzą gabinet. Do kierowania nim izba nie posiada umiejętności, a obarczona mnóstwem specyalnych spraw, jest zupełnie zdana na wolę gabinetu. Inicyatywa parlamentarna spadła do zera. W razie oporu większości, dość jest gabinetowi zagrozić podaniem się do dymisyi — i oto większość odrazu spokornieje. W Anglii znaczą dziś tylko wybory. Dopóki prezes gabinetu może na nich liczyć, mało go obchodzi parlament."

To świadectwo wytrawnego męża stanu jest bardzo ważne dla przyszłości parlamentaryzmu austryackiego. Trzeba to czekać po reformie wyborczej, przy której tak troskliwie dbano o interesa ośmiu austryackich narodowości, że zupełnie zapomniano o salwowaniu interesów socyalnych. Aby każdej narodowości dać posłów możliwie najwięcej i wytworzyć między narodowemi grupami bodaj jakąś równowagę, potworzono okręgi przeróżnej wielkości, wcale niejednolite pod względem interesów realnych: kupieckich, czy przemysłowych, czy wreszcie kulturalnych, lecz mniej więcej jednolite tylko pod względem narodowym. Tak się stało, że będą okręgi, liczące po 12 lub 18 tysięcy mieszkańców, jak dzielnice w Wiedniu, Gracu, Linzu i Salzburgu, i będą znowu okręgi, liczące po 90 i 100 tysięcy mieszkańców, a w jednym galicyjskim będzie wyborców nawet 289.000. Kiedy się wynurzyła sprawa reformy wyborczej, to w założeniu była przyznać wszystkim obywatelom równość wyborczą. W praktyce okazało się to niemożliwem, bo Niemcy byliby pochłonięci, a Galicyi trzeba byłoby dać prawie część czwartą wszystkich mandatów (140). Przeciw temu obruszyli się oprócz Niemców Czesi. Równość demokratyczną zastąpiono więc narodową i na aptekarskiej wadze rzeczywiście ją od biedy osiągnięto, ale przez to zatracono równość wpływu wyborców. Posłów będą rzeczywiście wybierali wszyscy, lecz nierówny wpływ będą przez nich wywierali na parlament. Jeden deputowany będzie mandatariuszem 12.000 ludzi, a drugi 289.000. Mniejsza o to, gdyby to był jakiś wyjątek, lecz przeciwnie to nierówność jest regułą. W salzburskiem jeden deputowany wypadnie na 27.000, w Austryi Dolnej na 47.000, w Górnej na 46.000, w Styryi na 44.000, w Tyrolu na 33.000, w Czechach na 48.000, w Galicyi na 88.000, a na Bukowinie na 51.000. Zatem, ze stanowiska interesów kulturalnych, kupieckich, przemysłowych, podatkowych i t. d. nierówność jest nie wyjątkiem, lecz regułą: bogate Czechy mniejszy będą wywierały wpływ, niż stosunkowo uboższy Tyrol, Galicya mniejszy, niż Bukowina. Zrobiono to dla uratowania równowagi narodowościowej na parlamentarnej szali. Ale sprawy narodowościowe znacznie rzadziej pojawiają się w parlamentach, niż sprawy realne, dotyczące interesów kupieckich, przemysłowych, finansowych, rolniczych i wszelkich innych, przeciętnych codziennych stosunków. Parlament, który nie będzie wiernym obrazem wymagań tego życia, dużo na znaczeniu straci, stanie się instrumentem w ręku takiego rządu, który pocznie się opierać tylko na opinię ogółu obywatelskiego, — zupełnie, jak to się stało w Anglii, podług przytoczonych wyżej słów Chamberlaina. Zwyczaj, który — jak wspominaliśmy wyżej — silniejszy bywa od ustaw, wytworzy z tego dyktaturę rządu, a rząd zacznie tworzyć politykę wymagań interesów realnych. Kosztem wpływu parlamentu wytworzy się silny wpływ na rząd różnych stowarzyszeń, związków, syndykatów, w końcu wieców i demonstracyi rzesz.

Jednak w państwie, złożonem z wielu narodów, różnych temperamentem, przezornością, siłą agitacyjną, hartem w dążeniu do celów, może być dla niektórych narodów bardzo szkodliwa ta powolna, niemal niewidoczna transformacya konstytucyi pod wpływem nacisku czynników nieparlamentarnych, jak wiece, związki, syndykaty i t. d. Zwyczaje, które poczynią ze wszystkich stron wyłomy w pisanej konstytucyi, będą korzystne dla tych narodów natarczywszych, upartych, bezwzględnych, a zasobnych w środki agitacyjne i w umiejętność robienia burzy, natomiast będą niekorzystne dla narodów bądź powolniejszych, bądź niewytrwałych, bądź nieprzezornych.

Tego bezwarunkowo trzeba się spodziewać po reformie wyborczej, która ilościom daje przewagę nad jakościami. Rzecz więc bardzo naturalna i godna największego uznania, że wytrawni politycy zaczęli teraz, po chwilowym wypoczynku, zastanawiać się nad taką zmianą reformy wyborczej, izby, nie zmniejszającej jej demokratyczności, nie odbierającej głosu żadnemu obywatelowi i równocześnie nie naruszającej osiągniętej z wielkim mozołem równowagi narodowościowej, przecież zwiększyć wpływy realnych interesów na wyniki wyborów. W tym celu zaprojektowano zaprowadzić system proporcyonalny, jeżeli nie we wszystkich okręgach, to przynajmniej w tych, w których są kolosalne różnice socyalne. Sprawa ta warta zastanowienia się bez uprzedzeń, bo od tego zależy przyszłość austryackiego parlamentaryzmu, a więc i konstytucyi.

Cesarz w krajach okupowanych.

Doniesiono, że we wrześniu Cesarz odwiedzi kraje okupowane; mianowicie, z Poli popłynie do Lissy, gdzie będzie odprawione żałobne nabożeństwo po żołnierzach poległych w słynnym boju morskim pod Lissą w roku 1866-ym, następnie uda się do Raguzy na skombinowane manewry floty i wojsk lądowych, a stamtąd pojedzie koleją w głąb Hercogowiny, do miasta Trebinii. Już to uroczyste nabożeństwo w Lissie i te manewry, w których flota, napełniona wojskiem, przeznaczonem do wylądowania, będzie atakowała wybrzeża dalmackie, bronione przez inne wojska, sprawiły pewne wrażenie we Włoszech, gdzie irredenta hałasuje, uważając i owe ćwiczenia i nabożeństwo za rodzaj demonstracyi. Ale jeszcze bardziej i już nietylko we Włoszech, lecz wszędzie sprawiła wrażenie zapowiedziana wycieczka Cesarza do Hercogowiny. Zmarły zarządzca krajów okupowanych, Kallay nieraz się starał, aby Cesarz je odwiedził, co — jego zdaniem — miało znacznie wzmocnić w tamtejszej ludności poczucie przynależności do austro-węgierskiej monarchii. Ale zawsze względy dyplomatyczne stały na przeszkodzie. Kalnoky śmiertelnie bał się rosyjskich protestów i jakichś demonstracyj. Kraje okupowane — to tylko chwilowo zajęte przez Austro-Węgry, dla zaprowadzenia porządku, wcale zaś nie ziemie habsburskie, jeno tureckie. Tam sułtan może jeździć, a nie Cesarz. Takie się wytworzyło pojęcie, którego nie chciano drażnić. Dość już było hałasów, kiedy poczęto wzywać do Wiednia pułki bośniacko-hercogowińskie. Dopiero teraz postanowiono przełamać ten przesąd i po 28-miu latach okupacyi pokazać i tym ziemiom, i Turcyi, i całej Europie, że Bośnia z Hercogowiną są na stałe włączone do monarchii. To rzeczywiście mogło sprawić wrażenie. Niezaprzeczenie moment wybrano dobry.

Korespondencye.

Wiedeń 9 sierpnia.

(Cesarz jako myśliwy. — Manewry morskie koło Poli. — Pomnik Luegera. — Mężobójczyni Puschowa oskarżona o obrazę honoru.)

(y). Wedle doniesienia z Ischlu, Cesarz, który cieszy się nadzwyczajnem zdrowiem, w tym roku z większym niż zazwyczaj zapałem oddaje się łowom w okolicznych rewirach alpejskich. W ogóle polowanie jest najulubieńszą rozrywką Monarchy. Wczesnym rankiem wyrusza on w góry, ubrany w alpejski strój myśliwski: zielony tużurek, skórzane spodnie do kolan, pończochy, ciżmy nabijane gwoździami do wspinania się po górach i kapelusz styryjski przystrojony piórami. Stanowisko swe wybiera na wysokich stokach gór, a służba leśna przystraja je zazwyczaj kwiatami i choinkami. Najulubieńsze stanowiska Cesarza w górach illuminowane są co roku w wilię jego urodzin, a widać je doskonale z Ischlu. Są one oddalone o godzinę dobrego marszu pieszego z Ischlu. Niedawno ubił Cesarz wspaniałego jelenia ośmnastolatka. Idąc na łowy, wszczyna Monarcha nieraz rozmowę z okolicznymi wieśniakami, spotkanymi w drodze, wypytuje się, czy będzie pogoda i t. p. Zazwyczaj dopiero później dowiadują się ci ludzie, kto z nimi tak łaskawie rozmawiał. Posiłek, jaki Cesarz bierze podczas łowów, jest skromny, prawdziwie myśliwski, a przyrządza go nie kucharz dworski, lecz kucharka z Ischlu. Najbardziej lubi Cesarz wędzonkę z kapustą i z knedlami. W tym roku towarzyszą Monarsze na łowach oprócz obu jego zięciów także trzej wnukowie, książęta bawarscy: Leopold, Jerzy i Konrad.

Tegoroczne manewry marynarki austryackiej będą — jak donoszą z Poli — nadzwyczaj zajmujące, gdyż wyzyskane w nich będą w wydatnej mierze doświadczenia, poczynione podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej. Przedewszystkiem zastosowana będzie na wielką skalę taktyka, której Japończycy zawdzięczają swe ogromne sukcesy, a mianowicie przedsiębranie ważnych operacyi wojennych w porze nocnej. Te nocne manewry floty odbędą się w czasie od 13-go do 16-go sierpnia koło Poli. Morze na kilka mil dokoła będzie oświetlone, gdyż wszystkie reflektory elektryczne nadbrzeżnych fortyfikacyi będą w ruchu. Ogromne zajęcie budzą także połączone z tymi manewrami floty manewry balonów wojennych. Cały oddział aeronautyczny udał się już z Wiednia do Poli i w pierwszej połowie manewrów wspierać będzie akcyę wojska lądowego, w drugiej zaś oddany zostanie na usługi floty. W szczególności będzie jego zadaniem przez wypuszczenie balonów na uwięzi ostrzegać wojsko lądowe o zbliżaniu się floty nieprzyjacielskiej i wybadać siłę tej floty, jej formacyę itp. W drugiej połowie manewrów puszczane będą balony na uwięzi z pokładu okrętów, a zadaniem ich będzie wyszpiegować z obłoków ile możności najdokładniej stan i rozkład fortyfikacyi lądowych, ruchy wojsk, a przedewszystkiem ruchy flotyli torpedowców. Zajmujące te ćwiczenia nadzorować będzie osobiście naczelny wódz marynarki admirał hr. Montecuccoli, a po ich ukończeniu manewrująca eskadra uda się 20-go sierpnia przez Abbazyę i Fiume do Dalmacyi, gdzie odbędą się wielkie manewry morskie w obecności Cesarza i następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Burmistrz Wiednia dr. Lueger będzie mógł za życia jeszcze oglądać siebie ulanego w spiżu na pomniku. Przyjaciele jego, którzy już przed dwoma laty z okazyi jego 60-tej rocznicy urodzin zebrali prawie pół miliona koron na fundacyę wieczystą imienia Luegera, obecnie poszli o krok dalej i postanowili wznieść mu za życia pomnik. W drodze składek zebrano w krótkim czasie potrzebne fundusze i oto w parku nowego miejskiego zakładu zaopatrzenia w Lainz stanął spiżowy pomnik „niekoronowanego króla Wiednia." Uroczyste odsłonięcie jego odbędzie się w dniu 8-go września b. r.

Właścicielka hotelu pod „Złotą Gruszką" na Landstrasse, 65-letnia Puschowa, która — jak to doniosłem — z zazdrości zastrzeliła swego męża, będzie musiała, zanim stanie przed przysięgłymi oskarżona o morderstwo męża, załatwić się także z tą osobą, o którą była zazdrosna, a która obecnie zaskarżyła ją do sądu za obrazę honoru. Jest to żona woźnego z Hernalsu Julia Fortmüller, którą Puschowa pomawiała publicznie o to, że jest kochanką jej męża. Owoż za to zaskarżyła Fortmüllerowa Puschową o obrazę honoru.

Polemika o satyrę.

Oskar Wilde powiedział, że miarą niedojrzałych i niekulturalnych umysłów jest obrażanie się za dowcip i satyrę.

I faktem jest, że zwykle za dowcip, za żart, za jakiś humorystyczny pomysł, obrażają się tylko ludzie mniej kulturalni. Natomiast wyżsi śmieją się i są radzi, że dostarczyli tematu do stworzenia dowcipu.

Refleksye te przyszły nam na myśl na widok zamieszania, jakie powstało w lwowskim światku literackim na skutek satyry, napisanej przez najznakomitszego dziś w Polsce satyryka p. Ludwika Stasiaka p. t. „Za grosz towaru, za złoty reklamy".

Satyra ta pojawiła się w *Gazecie lwowskiej* i ubawiła bardzo jej czytelników. Zdaliśmy z niej sprawę w rubryce „Co i o czem piszą". Dla dokładnego przedstawienia sprawy przypominamy więc, że w owej satyrze była mowa o panu Adamie Płytku, który mając niewielki talent literacki, doszedł do ogromnej sławy i stał się wielkością i geniuszem dlatego tylko, że używał ekscentrycznych sposobów dla nadania rozgłosu swoim utworom.

W satyrze tej, jak w każdej satyrze, musiał autor przeciągnąć rysy i w karykaturalny sposób rzecz przedstawić, inaczej bowiem nie wydobyłby plastyki i nie doprowadziłby czytelnika do spazmatycznego śmiechu.

Pewna grupa młodych literatów uczuła się jednak dotkniętą tą satyrą i ogłosiła w jednem z pism lwowskich protest, w którym oświadczyła, że uważa tę satyrę jako napaść na imię i twórczość Stanisława Wyspiańskiego, przeciw temu więc protestuje.

Skąd ci panowie nabrali pewności, że autor satyry miał na myśli tylko Wyspiańskiego, a nie także którego z nich naprzykład, — tego w swoim proteście nie powiedzieli. A wobec tej ich domyślności subtelnej, może Wyspiański powiedzieć parafrazując słowa francuskiego męża stanu: „Boże uchowaj mnie od moich przyjaciół, a z Ludwikiem Stasiakiem będę wybornie się śmiał nad postacią Adama Płytka".

W społeczeństwie tak skorem, jak nasze, iść zawsze za tymi, którzy wielki hałas czynią, protest owych młodych ludzi przeraził wszystkich tych, którzy jeszcze dniem wprzódy śmiali się z satyry. Ten i ów powiedział zaraz sobie, że może to nie wypada dawać poklasku talentowi Stasiaka, może to rzeczą dobrego tonu jest udawać, że się nawet tej satyry nie czytało, lub że się ją czytało, ale z oburzeniem i zgorszeniem. Cała koterya panów, mających na ustach ciągle wyraz „*shocking*", zaczęła okropnie się gorszyć ową satyrą, zwłaszcza od chwili, gdy jedno z pism krakowskich z powagą uczonego lekarza molièrowskiego napisało, że ten, kto nie umie ocenić arcydzieł Wyspiańskiego i nie odczuwa zawartych w nich piękności, jest człowiekiem zgoła niecywilizowanym. Wtedy już wszyscy ludzie, nie mający własnego zdania o rzeczach literackich, a jeszcze mniej pewności o swojej własnej cywilizacyi, zaczęli krzyczeć na wszystkie strony, że Stasiak popełnił rzecz oburzającą. I biedny humorysta byłby wyświecony z kraju, gdyby ci ludzie mieli władzę banicyjną w ręku. Ponieważ przed nim zamknięte zostały łamy tamtejszych pism do obrony, przeto udaje się on do nas z prośbą o wydrukowanie jego samoobrony. Drukujemy mu ją chętnie, a zarazem szczerze radzimy, żeby nie brał sobie tych głosów do serca, lecz dalej śmiał się z ludzi, wielkich i małych, więc i z Wyspiańskiego i z autorów protestu, i z poważnych pism krakowskich, i z nas, i ze wszystkich, którzy mu się nastręczą na oczy, bo im więcej będzie śmiechu, tem będzie weselej na świecie.

List naszego znakomitego humorysty opiewa, jak następuje:

Egzegeza własnego utworu, to najprzykrzejsza rzecz dla autora. Zmusiło mię do niej kilka poważnych nazwisk ludzi, którzy są przyszłością literatury polskiej. Kilka poważnych nazwisk, *rari nantes* wśród kilkunastu podpi-

---

2)

PAWEŁ BOURGET.

OSTATNI POEMAT.

(Ciąg dalszy).

W pierwszym zaraz tygodniu po przedstawieniu „Hannibala", poeta oburzony krytyką zarzucającą „przesadnie uczoną formę wiersza", zawołał z gniewem: „Przesadnie uczona forma"! Dobrze! Poczęstuję ja was teraz zbiorem: „nieuczonych poezyi". I rozpoczęło się niebawem gorączkowe przerzucanie szuflad. Znalazło się w nich ze trzydzieści poematów, ulotnych wierszy, moc myśli oderwanych, natchnionych, porzuconych w chwili poczęcia zabitych ciężką presyą obstalowanej roboty, najboleśniejszej pańszczyzny powodzenia.

O tak, drogo płaci się za współudział w zyskach sławnych handlowych firm jak: wielkich teatrów i poczytnych pism!

Kto się ubiega o zyski przemysłowe winien pracować jak przemysłowiec, — bez wytchnienia, „na termin". Poszanowanie terminu dostawy i wypłaty — to grunt, podstawa, — a czy tam cierpi na tem szczere, poetyckie natchnienie, mniejsza o to! Powodzenie wyrabia niekiedy trafność sądu; zdobywa na polu literackiem nieomylność instynktu.

Przejrzał więc Rene Vincy wszystkie szuflady i... zamknął na dwa spusty stare szpargały, zawierające biografię jego charakteru i talentu. Samo już pismo odzwierciadlało dla niego ewolucye, którym uległ. Impulsywne, śmiałe, w młodzieńczych latach, sztywne, zimne, prawidłowe,, nieomal biurokratyczne w męzkim, dojrzałym wieku!

„Nie, tego wydać nie mogę!" Zawyrokował. Wydobył i pozostawił jeden tylko arkusz, najdawniejszy, sądząc po wyblakłym atramencie i pożółkłym papierze. U góry widniał zagadkowy nagłówek: „Dla kwiatka" — pod nim rzucone były wiersze, bez najmniejszej skreślone poprawki.

Vincy przeczytał raz i drugi niedokończoną elegię i nagle zbudziła się w jego pamięci dawno zapomniana, pierwsza pieśń jego „miłosnej epopei". Widział siebie 24-letnim nieznanym młodzieńcem, szalenie zakochanym w uroczem dziewczęciu, Róży Offarel. Była ona córką skromnych, niezamożnych mieszczan, przyjaciół jego siostry. Ale w owym czasie i on, Réné, był tylko skromnym, niezamożnym mieszczaninem, nie przeczuwającym w najśmielszych nawet marzeniach późniejszego powodzenia i dostatku!

Róża miała płomienne czarne oczy, czarujący uśmiech i świeżość licującą z jej imieniem. Poznał ją w dobie pierwszych, namiętnych marzeń o miłości i sławie. Widział w niej swoją „Beatryczę", swoje natchnienie, nadziemską istotę, której w zaraniu karyery szukają wszyscy poeci. Czułe słówko, wyszeptane prawie pod okiem rodziców, wymowne spojrzenie, gorący uścisk ręki, niewinny pocałunek, ukradkiem złożony na zapłonionej twarzyczce — były to wielkie epizody idylli, zakończonej pierwszem powodzeniem poety.

W tym samym czasie poznał jedną z owych „ciekawych wielkiego świata". Obiecywała tak wiele jego autorskiej próżności i gorącym porywom młodzieńczej natury, że musiał pierzchnąć przed jej potężnym, odurzającym czarem skromny, czysty wdzięk „Różyczki". Młody poeta zerwał potajemnie swe zaręczyny i zawiązał miłosny stosunek, dzięki któremu targnął się na swe życie.

Powróciwszy do zdrowia po chybionem samobójstwie, święcił coraz głośniejsze tryumfy literackie — i mógł pochwalić się niejedną miłosną awanturą. Obraz Róży, której nie spotykał nigdzie, zacierał się coraz bardziej w jego sercu i pamięci. Od śmierci siostry wycofał się zupełnie z dawnego otoczenia. Nikt nie wspominał przy nim o małej Offarel, dowiedział się tylko, iż „kwiatek" jak ją nazywał w młodocianych swych poezyach, uległ też nieuniknionemu prawu przemiany.

Róża, snać zapomniała także o „pierwszej miłości" i poślubiła niejakiego pana Passarta, nauczyciela rysunku. Vincy przypomniał sobie niewyraźnie jegomościa, który bywał u jego siostry i... na tem koniec.

Ach, jakaż to niewysłowiona melancholia rozsnuwa się niekiedy z potężnego pędu życia, który przerzuca nas w rozmaite strony i czyni obcymi sobie ludźmi istoty, połączone przez czas jakiś najtkliwszą, serdeczną spójnią.

Wpatrując się z zadumą w stosy papierów z niedokończoną elegią, przypomniał sobie Vincy, iż w owych dawnych czasach pisywał codzień wiersze dla narzeczonej. Układał je zwykle w myśli podczas przechadzki, pod staremi, cienistemi drzewami luksemburskiego ogrodu. Były to naiwne, wdzięczne, serdecznem uczuciem brzmiące piosenki, sonety...

Wypisywał je bardzo starannie, stawiając niezmiennie pod tytułem: „Dla kwiatka". Wzruszająca aluzya do symbolicznego imienia ukochanej. Upatrywał następnie odpowiednią chwilę i bądź przy wieczerzy, bądź podczas dziennych odwiedzin, podawał ukradkiem złożony papier ukochanemu dziewczęciu.

Ale Róża brała papier drżącą ręką i przyciskała gwałtownie do bijącego serduszka. Czyż mogła była na chwilę nawet zwątpić o głębokości i stałości takiego płomiennego uczucia? I doświadczeńsze wierzyłyby także, te zaś sądziłyby po jednym znamiennym rysie. Oto Vincy nie przepisywał nigdy swoich wierszy, przeznaczał jedynie dla swej Beatryczy ten niekłamany wyraz serdecznego zapału. Jeżeli znalazł w biurku niedokończoną elegię: „Róża o bladym uśmiechu", to dla bardzo prostej przyczyny: nie doręczył jej wcale dziewczęciu. Napisał ją w przeddzień zerwania, w chwili, kiedy już uległ czarowi wykwintnej i do szpiku kości zepsutej pani Marennes, tej, która wtajemniczyła go w subtelności życiowej rozkoszy na łonie zbytku i zatruła w jego sercu źródło czystej miłości i poezyi. Zmanierowanie dwóch pierwszych zwrotek świadczyło aż nadto wymownie o słabnącem natchnieniu poety. Tak w istocie, zanikała w nim powoli krynica idealnych przejrzystych porywów, zanikała, lecz nie wyschła jeszcze do szczętu, René bowiem nie miał odwagi zażądać od zdradzonego dziewczęcia zwrotu swych poezyi. Kochali się przeszło pół roku. Napisał dla niej około stu pięćdziesięciu dłuższych lub krótszych utworów i poświęcił je wszystkie na ołtarzu pierwszej miłości, z całą młodzieńczą ofiarnością.

Nie posiadał żadnych duplikatów, brulionów, oddając dytyramby swoje Róży — zrzekał się tem samem możności ogłoszenia ich kiedykolwiek drukiem. Nie myślał o tem. Był młody, widział przed sobą nieskończony szereg przyszłych literackich tryumfów. Przytem poczuwał się niby do jakiejś winy względem niewinnego dziecka. Zrzekając się dla niej dobrowolnie maluchnej cząsteczki autorskiej sławy, mniemał, iż daje dziewczęciu królewskie zadośćuczynienie za wyrządzoną krzywdę. Wspaniałomyślność autora rozgrzeszała w jego oczach samolubstwo człowieka.

Ileż to razy potem żałował swego poświęcenia! Ileż to razy opanowywała go pokusa zażądania od Róży zwrotu darów przebrzmiałej miłości. Jeśli zaś pokusę zwalczał, to nie tyle przez sentymentalną wrażliwość i odczucie przesadnych skrupułów, ile przez dumę i pewną nieśmiałość, do której sam przed sobą nie chciał się przyznać. Chcąc odzyskać swe poezye musiałby uderzyć w pokorę przed panią Passart, dawną Różą Offarel, on, który szybował z rozpostartemi skrzydłami w nieskończoność — ku nieśmiertelności!

(Ciąg dalszy nastąpi).

sów protestujących przeciw mej humoresce: „Za grosz towaru, za złoty reklamy“. I jednych i drugich pytam się, skąd oni wiedzą, że ja w mej satyrze persyfluję p. Wyspiańskiego? Skąd wiedzą? Gdzie to w mym utworze wyczytali? Jakie mają na to dowody? Nie mają żadnych. Owszem. Panowie podpisani na proteście, lepiej odemnie znają dzieje krakowskiej kawiarni „Pod pawiem“, oni wiedzą do kogo odnosi się najostrzej przezemnie napiętnowany fakt, oni wiedzą o rozgłośnym dekadencie, który do szynku zaprowadził studentów gimnazyalnych i radził im zdobyć szczęście strzelaniem sobie w łeb, oni wiedzą, że tym nauczycielem młodzieży nie był wcale p. Wyspiański. Był nim zupełnie kto inny. Ale wygodnym im był p. Wyspiański, potrzeba im było do protestu popularnej dziś osoby p. Wyspiańskiego. A ja powołaniem się na znany szeroko w Krakowie fakt kawiarnianej prelekcyi o samobójstwie, dowodzę, że nie pisałem o p. Wyspiańskim. Zebrałem małostki, śmieszności, kabotyństwa i marności ludzkie, złożyłem z nich typ Adama Płytka. Ozwały się nożyce, ozwał się *gurgis vastus*, świadomie się omylono, całą śmieszność, całą nędzę „pawia“ składając na rachunek spotwarzonego rzekomo przezemnie p. Wyspiańskiego.

Czy wy panowie naprawdę nie wiecie o tem, że można wytykać ludzkie błędy, a nie naruszać ludzi?

To uboczne pytanie moje. Bo głównem jest, czy *clou* mego fejletonu, fakt samobójczej pedagogii jest i powinien być skarconym i wyśmianym, czy też nie powinien, czy wytknąć to było publicystycznym obowiązkiem, czy też nim nie było, czy kazać dziecku w łeb sobie strzelić jest cnotą, czy zbrodnią, jest poezyą, czy ostatniem barbarzyństwem? Może panowie zechcecie na to odpowiedzieć?

Co do reszty tematów poruszonych w mojej humoresce, mam zaszczyt panom oznajmić, że nie lubię odgrzewanego bigosu, ani mody z przed dziesięciu lat. A u nas zawsze taka panuje. Widziałem kilkakrotnie jej królowanie. O realistycznem malarstwie szkoły Loëftza i Claus Mayera dowiedziano się u nas wtedy, gdy ono w Niemczech wyszło z mody. W dziesięć lat potem, gdy impresyonizm w Paryżu umarł, zjawił się w Krakowie pierwszy obraz impresyonistyczny. Szopki, opisane w mojej humoresce były w Paryżu modne dziesięć lat temu. Ekstrawagancye moderny tam umarły w chwili, gdy u nas zjawiły się w pełnej modzie.

Dość spojrzeć na ostatnie salony paryskie, na ostatnią wystawę wenecką. Na ruinie artystycznego i literackiego paradoksu, wstaje w Anglii i Francyi olbrzymia i wspaniała literatura i sztuka. Tym razem na jej powstanie w Polsce dziesięć lat czekać nie będziemy. Polemika z szopką, z poezyą bez ortografii, z komunałem i formą bez treści jest zbożną pracą w służbie polskiego renesansu.

Ludwik Stasiak.

Barcice, 9 sierpnia.

List do Redakcyi.

(„Minimum egzystencyi“).

W sprawie poruszonej przez nas w artykule pod tym tytułem otrzymaliśmy następujące uwagi:

Uznając zupełną słuszność wywodów skierowanych przeciw projektowanemu przesunięciu granicy egzekucyi na pensyach urzędniczych z 1.600 na 2.400 koron i przyznając też słuszność temu zapatrywaniu, że ustawa winna wszystkimi środkami dopomagać wierzycielowi w ściągnięciu z dłużnika należnej sumy, że przeto nie może stawiać wierzycielowi takich ograniczeń, któreby mu w dochodzeniu jego praw nie pomocą się stały, ale nieprzebytą przeszkodą, to jednak stwierdzić i podnieść muszę dwie rzeczy, które bezwarunkowo zasługują na uwzględnienie; oto najpierw niezaprzeczony fakt, iż przy dzisiejszej drożyźnie wiele rodzin urzędników rzeczywiście nie jest w stanie najskromniej nawet wyżyć z 1.600 koron, do której to sumy redukuje się ich roczny stały dochód przez egzekucyę; a powtóre, że nie wszystkie tzw. wykonalne wierzytelności, to znaczy sumy przyznane wyrokami sądowymi jakkolwiek prawnie są słusznemi należytościami, to jednak w rzeczywistości nie zawsze bywają zupełnie słuszne, a przynajmniej nie zawsze zasługujące na protekcyę ustawy. Mam tu na myśli te tak liczne pożyczki lichwiarskie, które są plagą urzędników najniższych stopni.

Fakt, że urzędnik, obarczony rodziną, któremu zakondykują pensyę aż do 1600 koron, z kwoty tej nie jest w stanie wyżyć i popada w nowe długi tem trudniejsze i na cięższych warunkach udzielane, że pensya jego już jest obciążona — tylko wtedy może być uważany za niedostateczny motyw do ustawowej protekcyi dłużnika, jeślibyśmy przyjęli, iż wszystkie długi urzędnicze zaciągane są lekkomyślnie, a więc następstwa ich są zasłużoną karą dla dłużnika. Stanowisko takie nie jest bardzo pessymistycznem, gdy się zważy, jak wielki procent ludzi, a przedewszystkiem urzędników, żyje nad stan, tj. wydaje choćby nie wiele więcej, w każdym jednak razie więcej, niż ma dochodów. Jakkolwiek pobory urzędników najniższych stopni nie są wysokie, to jednak człowiek, który umie się liczyć i chce się włożyć w stosunki, żyć z nich może bez kredytu; a skargi urzędników, jakoby mimo najlepszych chęci z dochodów tych wyżyć nie można, pochodzą albo z mazgajskiej niezaradności lub niewczesnych zapędów do życia nad stan i stosunki. Zapewne w dzisiejszych czasach ekonomiczna sytuacya urzędnika nie jest czemś pozazdroszczenia godnem; lecz przez wielu okrzyczana „bieda urzędnicza“ zasadza się na tem, że pensya urzędnicza nie wystarcza na czynienie oszczędności, a więc nie pozwala urzędnikowi mieć jakiegoś zapasu, nie zaś na tem, jakoby urzędnik był zmuszony część swoich wydatków pokrywać kredytem spłacalnym dopiero wtedy, gdy pensya jego w odpowiedniej randze pozwoli coś odłożyć po nad budżet koniecznych wydatków, czyli na tem, jakoby urzędnik zmuszony był żyć na kredyt swojego awansu. Że wielu tak postępuje, to już jest winą ich braku silnej woli, a nie winą stosunków faktycznych. Wszak najwyższą zasadą ekonomii prywatnej jest stara rzymska maxyma, iż największym majątkiem jest zadowolenie z tego, co się ma. Dlatego długi urzędnicze w przeważnej części bez pessymizmu uważać można za następstwo lekkomyślności; a stojąc na stanowisku tego zapatrywania stanowczo wykluczyć należy wszelką protekcyę dłużnika, którą ma na celu zamierzone podwyższenie granicy egzekucyi.

Są jednak pewne, dość liczne może nawet wyjątki, w których nie lekkomyślność, lecz nieszczęśliwy zbieg okoliczności popycha urzędnika w długi. W tych właśnie wypadkach okazuje się, jak przykrem dla urzędnika jest to, iż płaca jego nie pozwala mu na czynienie oszczędności. A wypadki takie bezwarunkowo zasługują na uwzględnienie. Jeśli bowiem bezwzględność w ściąganiu wierzytelności wobec człowieka lekkomyślnego uznać należy za słuszną, to znów przeciwnie wobec człowieka uczciwego, tylko przez przypadek popchniętego w długi, kierować się należy jak największą względnością, a to już nie ze względów osobistych, ale ze względów ogólno-ekonomicznych, a mianowicie, by nie niszczyć ekonomicznie zdrowych jednostek, które tylko przypadkowo to zdrowie utraciły. O ile bowiem lekkomyślnemu człowiekowi żadna ochrona nie pomoże, a raczej zachęci do zaciągania dalszych długów, to przeciwnie człowiekowi solidnemu dopomoże do wybrnięcia z przypadkowo stworzonej sytuacyi i uratuje go od tego, by owa przypadkowa fatalna sytuacya nie stała się chroniczną. A ochrona ta jest konieczną. Przyczyną bowiem chroniczności zadłużenia wielu urzędników, którzy mają indywidualne dane do wybrnięcia z długów, jest właśnie brak owej ochrony. Urzędnik bowiem, któremu płaca nie pozwala czynić oszczędności, a więc którego budżet rozchodów równa się budżetowi dochodów, zmuszony przez okoliczności zadłużyć się, wypada z równowagi swego budżetu, a mianowicie musi podwyższyć swój budżet rozchodów, podczas, gdy budżetu dochodów powiększyć nie może. Czem ta różnica nierównowagi jest większą, tem sytuacya jego jest trudniejszą i tem ma fatalniejsze następstwa. Chodzi więc o to — jeśli się chce takiemu człowiekowi dopomódz — by to uchylenie równowagi uczynić jak najmniejszem, czyli by granicę egzekucyi przesunąć tak, aby nie dopuścić do wielkich i nagłych różnic.

Ten cel podwyższenia *minimum egzystencyi* jest sympatyczny, ale — jak to domyśleć się łatwo — celu tego nie dopnie się przez szablonowe podniesienie granicy egzystencyi, a to z następujących powodów:

1) szablonowe podwyższenie *minimum egzysten yi*, o którem mówiąc zawsze pamiętać należy, że ono jest ograniczeniem praw wierzycieli, a więc środkiem, który jednemu pomagając, drugiemu szkodzi, dotyczyć będzie zarówno obydwóch kategoryi dłużników, o których wspomniano wyżej, a więc i lekkomyślnych dłużników t. j. tych, którzy na tę ochronę nie zasługują, i dłużników zasługujących na tę ochronę t. j. popchniętych w długi przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

2) szablonowe podwyższenie granicy egzekucyi jest także dlatego nonsensem, że płace urzędników są rozmaite i dlatego nie można do płac różnych kategoryj stosować jednej miary;

3) warunki ekonomiczne poszczególnych jednostek są nierówne; i tak jeden urzędnik np. dziesiątej rangi ma 4 osoby w rodzinie i 2.000 kor. długu, drugi ma 5 osób rodziny i 4.000 kor. długu, inny znów jest kawalerem i ma tylko 1.000 koron długu itp.

Tedy jasnem jest, iż jeśli uznaje się potrzebę jakiejś reformy na polu oznaczenia nieprzekraczalnej granicy egzekucyi, to nie można jej dokonać przez szablonowe przesunięcie tej granicy, ale w taki sposób, by dopuścić jak największe różniczkowanie wypadków. Jeśli bowiem ma się ograniczyć prawa wierzycieli w tym celu, by dopomódz ich dłużnikom, to do tego dobrodziejstwa ustawy dopuścić można tylko tych, którzy na to zasługują i dobrodziejstwo to w zastosowaniu należy uczynić racyonalnem. Oczywiście, że tego nigdy zdziałać nie może szablonowe określenie granicy, dla wszystkich jednakowe.

Przeciw temu szablonowi przemawia jeszcze drugi zasadniczy argument, który u początku przytoczyłem na poparcie postulatu reformy *minimum egzystencyi*, a to ten, iż pewne wierzytelności zasługują na protekcyę ustawy, a pewne, w których widoczną jest lichwa i chęć wyzysku dłużnika, na tę protekcyę nie zasługują. I co do tego rozstrzygać nie może ustawa szablonowo. A rozstrzygnięcie i w tym względzie jest potrzebne po pierwsze ze względu na sprawiedliwość, po wtóre ze względu na to, że jeśli protekcyą otoczy się wierzytelności ze zdrowego kredytu dla urzędników, to ten kredyt rozwinie się i wzrośnie, a jeśli protekcyi tej odmówi się nieuczciwemu kredytowi, to on pocznie upadać, co będzie bezwarunkowo pożytecznem.

W jaki sposób zadosyć uczynić tym warunkom w ustawie? Oto sprawa ta już rozwiązaną jest w postanowieniach dotyczących egzekucyj mobilarnych. Mianowicie ustawa powiada, że z pod egzekucyi mobilarnej wyjęte są te ruchomości, które „wedle stanu“ uważane być mają jako niezbędne dla dłużnika. Otóż nie, jak to dawniej było, że fantować wolno było wszystko z wyjątkiem pewnych, ściśle w ustawie określonych mobilaryów, lecz wolno zająć tylko te, które „wedle stanu“ dłużnika są zbyteczne. Co jest „wedle stanu“, a co zbyteczne — o tem decyduje sędzia. Oczywiście sędzia ma możność rozpatrzeć się w stosunkach dłużnika, ocenić jego towarzyskie i społeczne stanowisko i orzec nie w sposób szablonowy, ale racyonalny i rzeczywistemu stanowi rzeczy odpowiadający. To samo postanowienie dotyczyć winno i egzekucyj na pensyach urzędniczych. Sędzia, który ma do dyspozycyi postawioną decyzyę, zbada stosunki, oceni okoliczności i oznaczy *minimum egzystencyi*. Będzie to oznaczenie nie szablonowe, ale odpowiadające stanowi rzeczy. Przytem bynajmniej nie ma potrzeby znosić dzisiaj już oznaczonej granicy *minimum*, będzie ona ochroną dłużnika, gdyby się znalazł sędzia zbyt surowy; natomiast tylko dla ochrony wierzyciela przed zbyt liberalnem orzeczeniem sędziego oznaczyć należy *maximum egzystencyi*, t. j. tę sumę, powyżej której nie wolno sędziemu przesunąć granicy egzekucyi. Pomiędzy temi dwoma granicami *minimum* i *maximum* otworzy się pole, na którem sędzia będzie mógł oznaczyć granicę właściwą.

Gdyby uzasadnionemi wydały się obawy, że przy takiej dowolności tej granicy banki utrudniłyby kredyt urzędnikom, to można dla instytucyi udzielających kredytu na podstawie koncesyi, a więc na pewnych stałych w koncesyi oznaczonych warunkach, wprowadzić pewnego rodzaju przywileje podobnie jak te instytucye mają je w postępowaniu wekslowem, lub oznaczyć dla nich niższą, dopuszczalną granicę minimum i maximum egzekucyi w sposób podobny, choć oczywiście nie tak daleko idący, jak granica dopuszczalnej egzekucyi za czynsz. Pewne przywileje dla zdrowego kredytu byłyby dla urzędników samych z korzyścią, tak samo jak brak tych przywilejów dla kredytu prywatnego, zwykle niezdrowego.

Sądzę, że w ten sposób bez niezasłużonej krzywdy wierzycieli uczyniłoby się zadość postulatowi podwyższenia *minimum egzystencyi* i uczyniłoby się dodatni krok na polu sanacyi stosunków chronicznego zadłużenia urzędników.

R. Z.

Wypadki w Rosyi.

Werchnoudińsk. Na stacyi kolejowej Pludieńko gromada uzbrojonych ludzi zrabowała 95.000 rubli. Kilku rabusiów zraniono.

Moskwa. Deputacya robotników 2 fabryk zgłosiła przystąpienie wszystkich robotników do związku „Prawdziwych rosyjskich ludzi“. W ten sposób robotnicy spodziewają się, że się uwolnią od przymusu strejków politycznych.

W majątkach pp. Kosielskich w Wońkowcach, gubernii podolskiej, w powiecie nowouszyckim, wieśniacy na odbytym wiecu uchwalili nie przystępować do pracy przy żniwach, aż podwyższą im płacę do 1 rub. od kopy i 2 rub. za kosiarza.

Z początku właściciele perswadowali im, że tyle dać nie mogą i próbowali wejść z nimi w układy. Nie odniosło to jednak żadnego skutku, przeciwnie nawet — łagodny sposób obchodzenia się i usposobienie do ustępstw rozzuchwalały włościan. Całą gromadą udawali się na pola i folwarki, rozpędzając pracujących tam robotników i służbę folwarczną. Trwało to cały tydzień.

Wezwane wojsko na pomoc nadeszło 8 b. m. około południa i niezwłocznie część jego, z 20 dragonów złożona, udała się z oficerem na czele, bez palnej broni, a tylko z pałaszami do Karyżyna, wsi jednego z właścicieli, p. Mieczysława Kosielskiego. Tam właśnie tłum, około 300 ludzi liczący, uzbrojony w koły, drągi, kamienie i rewolwery (jak to się później okazało), spędzał z pola parobków ze żniwiarkami. Najpierwszy na to nadjechał „prystaw“ z „uriadnikiem“ i kilkunastu strażnikami, który wyprzedził oddział wojska, chcąc jeszcze spróbować perswazyi. Zszedłszy więc z bryczki, staruszek zbliżył się do włościan, na podwórzu już będących ze zdjętą czapką w rękach, zaczynając przemowę. Byłby jednak może biedny przedstawiciel władzy policyjnej życiem to przypłacił; jeden bowiem z wieśniaków rzucił się na niego, obalił i zaczął razami okładać, inni znów z okrzykami: „bij — bij!“ rzucali kamieniami na uriadnika i strażników. Na krzyki: „ratujcie prystawa!“ strażnicy w obronie poniewieranego dali salwę strzałów w górę.

W tym samym czasie nadjechał oddział dragonów, rzucając się zagrożonym na pomoc. Atak żołnierzy w zebranej gromadzie nie wywołał popłochu, ale przeciwnie włościanie rzucili się na wojsko, strzelając i rzucając kamieniami, tak, że chwilowy nawet zamęt sprawili między żołnierzami i zmusili do cofania się, raniąc kilka koni i ludzi. Cofnąwszy się na pole, wojsko znowu stawiło czoło tłumowi—najprzód dając strzały z odebranych u strażników strzelb, a potem szarżą szablami. Po krótkiej walce tłum pierzchnął, zostawiając na polu 5 zabitych i 20 rannych. Aresztowano kilku głównych przywódców ruchu.

Nie spodziewano się nigdy w okolicy zajść podobnych. Wszyscy trzej pp. Kosielscy wiele dobrodziejstw ludziom świadczyli, śpiesząc zawsze z pomocą w każdej biedzie i potrzebie. Pierwsi zawsze byli w czasie pożarów z pomocą czynną, ofiarowując pogorzelcom materyał budowlany; chorym dawali pomoc lekarską, ponosząc dość znaczne wydatki na kuracyę w większych szpitalach. Biednym udzielano zboża, opału, paszy, słowem na wdzięczność włościan tylko zasługując. Ceny, naznaczone za pracę w polu, nie były zupełnie z krzywdą włościan. Dodać należy, że zajęcia we wzorowo urządzonych gospodarstwach tutejszych dają ludziom stałe a obfite zarobki.

Mały feljeton.

Chryzantemy.

Złote blaski słoneczne przez okno padają —
Białe kwiaty chryzantem w świetle ich różowe,
Zda się — wciąż kwitną, ciągle wykwitają nowe.
I w słońcu ich płateczki upojone drgają. —

Barwą swoją piękniejsze nad róży szkarłaty.
W ciemnej komnacie stoją wspaniałe i czyste
Niby z złota rzeźbione, to niby srebrzyste...
Kochanki słońca, gwiazdy kwiatów — kwiaty.

Kiedy wtem, po nad falą ich liści zieloną
Zabłysły oczy czarne. — Postać by wyśniona,
Wiotka kibić w wzorzyste strojna dziś kimono.

Dziewica chryzantemy przypięła do łona,
Co są kraju jej godłem, — korony koroną...
I na piersiach Japonki blady kwiat już kona.

Aniela Glogierówna.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Z pobytu namiestnika w Krynicy. Onegdaj rano, zaraz po przybyciu p. namiestnika do Krynicy, odbyło się posiedzenie jury, celem rozpatrzenia nadesłanych projektów na łazienki borowinowe i hydropatyczne. Pierwszą nagrodę przyznało jury projektowi z godłem „Kościuszko“, którego autorem jest architekt Mimler z Karlsbadu. Drugą nagrodę przyznano projektowi z godłem „Wrzos“, warszawskich architektów pp. Stiefelmana i Weissa, trzecią wreszcie nagrodę otrzymali krakowscy architekci pp. Mączyński i Stryjeński. O godzinie 7 wieczorem odjechał p. namiestnik z Krynicy; przed odjazdem obejrzał jeszcze pomnik Mickiewicza, wyrażając się z wielkiemi pochwałami o najnowszem dziele naszego artysty p. Antoniego Popiela.

Śluby. W sobotę 18 b. m. odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie ślub panny Maryi Kowalczukównej, córki profesora politechniki lwowskiej, z dr. Mieczysławem Szenkiem, urzędnikiem Banku krajowego i znanym z występów estradowych pianistą. — W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się 18 b. m. ślub panny Otyldy Richterówny, córki śp. Maryana, właściciela dóbr i Wilhelminy z Haranthów Richterów, z p. Maryanem Lasockim, znanym tutejszym kupcem.

Ucieczka oficera. W tych dniach uciekł ze Lwowa podporucznik 95 pp. Bronisław Kraus. Przyczyną ucieczki były prawdopodobnie nadmierne długi. Kraus był bardzo znany na bruku lwowskim; prowadził on wystawne życie.

Śmiertelny wypadek. Z Wiednia donoszą, że na generała Fuchsa, będącego generalnym intendentem i szefem XIII oddziału w ministerstwie wojny, spadła wczoraj belka z jakiegoś budującego się domu, około którego przechodził, i zraniła go tak ciężko, że w kilka minut potem zakończył życie. Generał Fuchs miał onegdaj rozpocząć urlop i wyjechać z Wiednia, ale ponieważ zachorował jego zastępca, więc nie mógł rozpocząć urlopu.

Nieszczęśliwy wypadek. P. Alfons Parczewski, b. poseł do dumy z ziemi kaliskiej, bawiący obecnie w Landwarowie w gościnie u hr. Władysławowstwa Tyszkiewiczów, kąpiąc się w jeziorze miejscowem, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał prawą rękę.

Nieuwzględnienie prośby p. Pawlikowskiego. Komisya wodociągowa Rady miejskiej odbyła przed kilkoma dniami posiedzenie, na którem rozpatrywano także prośbę byłego dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, o odpisanie przynajmniej jednej czwartej części przypisanej mu opłaty za wodę za czas od 1 października 1903 do 11 stycznia 1906 w ogólnej kwocie niespełna 5650 koron. Komisya uchwaliła prośby tej nie uwzględnić.

Hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego, człowiek, który całe swoje życie pracował tylko dla dobra swych współbliźnich, który będąc milionerem, żył tak jak dyurnista, zwany był przez prasę „białym murzynem“, jeździł bo zawsze trzecią klasą, ubierał się skromnie, jadł i mieszkał jeszcze skromniej, a wszystkie dochody oddawał na cele użyteczności publicznej — wedle naturalnie swego rozumienia rzeczy. Bo każdy, rzecz prosta, inaczej pojmuje użyteczność publiczną, stosownie do swoich zapatrywań politycznych, religijnych, socyalnych, towarzyskich etc. Więc był idealny, rzec można altruista: kochał drugich, a siebie tylko tyle, ile potrzeba do życia. I po tylu latach pracy dla ogółu zaczyna on być teraz celem najordynarniejszych pocisków rozmaitych pism i pisemek za to, że na sprawę mostu na Białce zapatrywał się inaczej, aniżeli członkowie Towarzystwa tatrzańskiego.

Nie znamy tej sprawy, a raczej z tego, co ciągle i naprzemian ogłasza: to Towarzystwo tatrzańskie, to zarząd dóbr zakopańskich, nie możemy dojść do przekonania kto ma racyę, a kto jej nie ma. Lecz choćiażby racya była po stronie przeciwników hr. Zamoyskiego, to w każdym razie pamiętać o tem należy, że człowiek ten zawsze miał tylko kraj i jego potrzeby na oku i takie krocie już na rzecz kraju wydał, że z pewnością sto razy więcej, niż wszyscy jego przeciwnicy razem wzięci. Tymczasem w jednem ze wstrętnych pisemek radykalnych czytamy taki paszkwil:

„Górale więcej boleją nad tem, że hr. Zamoyski kupił Zakopane, wołają oni, że teraz za każdy patyk muszą płacić na wagę złota, że nie mogą nawet często nic kupić za drogie pieniądze, że trawa gnije, a chłop nie może z niej mieć korzyści, a teraz słyszymy, że hr. Zamoyski nie zadawala się nawet milionowemi korzyściami, które mu kraj przysporzył budując kosztem publicznym drogi na jego posiadłościach, przez co kamienie i drzewo, dotąd z powodu braku przystępu bezwartościowe, zyskały obecnie kolosalnie na wartości, to wszystko nie wystarcza hr. Zamoyskiemu; hr. Zamoyski chce mieć monopol, chce, ażeby chłopi nie mogli kupować drzewa od ks. Hohenlohego, jemu idzie o to, ażeby drzewo narodowe nie straciło na wartości i ażeby pieniądze chłopskie nie poszły do Węgier“.

Aż serce się ściska z oburzenia, gdy się widzi, że takich zacnych ludzi, takich czystych i szlachetnych, którzy nigdy, od urodzenia, nie myśleli o swoich osobistych zyskach, a tylko zawsze mieli na oku sprawę publiczną i dobro kraju, szkaluje w tak nikczemny sposób jakiś bezimienny człowiek, który z pewnością ani jednego halerza nie dał nigdy na cele publiczne.

Ale oburzenie nasze nie jest argumentem, który czytelników może przekonać; argumentów zaś tych może tylko dostarczyć zarząd dóbr zakopańskich, gdyż hr. Władysław Zamoyski jest ciężko chory i w danej chwili znajduje się w pewnem sanatoryum w Paryżu. Owóż w imię czci tego zacnego człowieka wzywamy Zarząd dóbr zakopań-

1)

Prawda i szczęście.

(Według starego podania).

Był niegdyś król, który rządził wielkiem państwem. Posiadał rozliczne dobra, mnogą rzeszę poddanych, wiele kosztowności i miał za żonę — najpiękniejszą kobietę na świecie. Jakkolwiek czuł się zupełnie szczęśliwnym, zdawało mu się, że mu jeszcze czegoś brakuje; tylko nie wiedział czego, bo wszystko, o czem pomyślał, to już posiadał.

Pewnego razu zajechał na jego dwór największy mędrzec na świecie. Król przyjął go bardzo gościnnie, kazał mu zamieszkać w królewskim pałacu i jadł z nim przy jednym stole, przyczem usadawiał go po swej prawicy. Minęło tak kilka dni. Król podziwiał ogromną wiedzę mędrca, bo ilekroć go o co zapytał, to ten zawsze umiał mu dać trafną i pouczającą odpowiedź.

— Cóż sądzisz o mojem szczęściu? — zapytał raz mędrca przy stole.

— Panie — odrzekł gość — widziałem sporo świata, lecz nie widziałem nigdzie człowieka szczęśliwszego od siebie.

— A przecież czuję jeszcze jakieś pragnienie. Musi coś istnieć, czego nie posiadam.

— Tak, panie. Wiem, czego ci brakuje i dlatego nazywam cię szczęśliwym.

— Jakto, czyżby posiadanie owej tajemnej rzeczy zburzyło moje szczęście?

— Tak, panie.

— Więc nazwij tę rzecz, abym wiedział, czego się wystrzegać.

— Owa rzecz, której nie posiadasz, to... prawda.

Widząc, że król nie rozumie jego myśli, dodał mędrzec:

— Jesteś szczęśliwym, bo sądzisz, że wszystko, co ci opowiadają, jest prawdą, a nie wiesz, że same tylko kłamstwa słyszysz.

Król zamyślił się i milczał długo, potem zaś rzekł:

— Z ust twoich wymknęło się słowo, pełne wagi. Lecz jakoż mam wierzyć tobie jednemu, a nie wierzyć tym wszystkim, których przez czterdzieści lat mego życia słuchałem?

— Panie! Nie pragnę wcale, abyś nie wierzył.

— Widzę, że nie chcesz spełnić mego życzenia za darmo. Otóż oświadczam ci, że otrzymasz złoto i drogie kamienie, jeśli mi wskażesz prawdę.

— Panie! Prawda zburzy twoje szczęście na wieki. Chcesz się na to narazić?

— Przywykłem, by każde moje życzenie było spełniane. Skoro zapragnąłem prawdy, to gotów jestem ofiarować za nią wszystkie me skarby, ale muszę ją poznać, rozumiesz?

— Za prawdę nie płaci się klejnotami i złotem, lecz — szczęściem.

— Pokaż ją... ofiaruję wszystko.

— Dobrze, panie. Spełnię twoje życzenie, skoro się tylko skończy biesiada i zostaniemy sam na sam.

To mówiąc, mędrzec utkwił głębokie spojrzenie w królu, potem spojrzał na królowę, na młodocianego królewicza, na kanclerza, podczaszego i na innych dostojników. A gdy się skończyła biesiada, król wezwał mędrca do swojej komnaty i zamknął drzwi, aby nikt nie wszedł i nie dowiedział się tajemnicy. Musiało się zaś o wielkie rzeczy rozchodzić, bo obradowano aż do późnej nocy.

Nazajutrz zawezwał król do siebie kanclerza i kazał mu zgromadzić wielką liczbę głuchoniemych robotników. Stało się podług rozkazu, choć nikt nie wiedział, po co i na co, oprócz mędrca, który robotami kierował. Żaden z głuchoniemych nie umiał ani pisać, ani czytać. Pracowali zaś tylko po nocach, gdy cała służba spała. Domyślano się, że murują gdzieś w podziemiu tajemny schowek na skarby, albowiem słyszano głuche uderzenia kilofów w rozmaitych miejscach pałacu królewskiego, pod komnatami dostojników, a nawet królowa słyszała odgłosy nocnej roboty w podziemiu pod swoją sypialnią.

Przez sześć miesięcy tak pracowano, potem odesłano głuchoniemych robotników, obdarowawszy ich hojnie za ich sumienną i ciężką pracę, na uczczenie zaś szczęśliwie dokonanego tajemniczego dzieła dał król wielką ucztę i zaprosił na nią wszystkich swych dostojników i po uczcie darował każdemu z gości na pamiątkę dokonanego dzieła pierścień złoty z drogimi kamieniami, których wielkość i wartość była zastosowaną do godności gościa.

Gdy się biesiadnicy porozchodzili do swych komnat, udał się król z mędrcem cichaczem, iżby ich nikt nie zasłyszał albo też nie zobaczył, do sali tronowej. Tam odchylił mędrzec zwierciadło, wiszące za tronem i pocisnął maleńki guzik. W tej chwili otworzyły się niewidzialne przedtem drzwiczki, zamykające tajemną framugę, a w tej framudze było kilkadziesiąt muszli akustycznych. Każda z nich połączona była tajemniczym przewodem z jakąś komnatą pałacu królewskiego, po napisie zaś na muszli można było się dowiedzieć, do której komnaty jej przewód prowadził. A dziwne to były przewody: wystarczyło bowiem przyłożyć muszlę do ucha, by słyszeć wszystko, co w dotyczącej komnacie mówiono. Nie potrzeba dodawać, że to ów mędzec wszystko tak wspaniale wymyślił i urządził.

Król wziął muszlę z napisem „królowa“ do ręki, przyłożył ją do ucha i nadsłuchiwał. W miarę jak słuchał, czerwienił się, bladł to znowu zieleniał, czoło zmarszczyło się strasznym gniewem, a oczy zaiskrzyły się nienawiścią. Usłyszał rzeczy nie do uwierzenia:

— Powiedz droga — mówił ktoś — kiedyż nazwę cię nareszcie moją?

— Jutro, może pojutrze, a najdalej za trzy dni będę twoją zupełnie, mój najdroższy. Wytrwaj cierpliwie, aż król wyjedzie na wielkie łowy tygrysów. Wymogłam na nim przyrzeczenie, że w dzień moich urodzin dostanę od niego złotem i klejnotami obramowaną szatę, zrobioną ze skóry tygrysa, którego on własnoręcznie zabije.

— Ach! Żeby już nastał raz ten upragniony dzień! Moje serce pęka z miłości do ciebie, moja królowo.

— A czy domyślasz się, drogi kochanku, dlaczego wymyśliłam sobie ten podarek?

— Nie wiem, moja najsłodsza, lecz pewny jestem, że jakaś wielka myśl zrodziła się w twej tak rozumnej główce.

— Otóż posłuchaj! Król kocha mnie i ubóstwia, nic mi nie jest w stanie odmówić, a co przyrzeknie, tego święcie dotrzymuje. Jest silny, zręczny i odważny, jak żaden drugi człowiek na świecie. Ale tygrys jest jeszcze silniejszy, zręczniejszy, odważniejszy i dzikszy; walka z tygrysem jest najniebezpieczniejsza, gdzie zaś tygrysy przebywają, tam się kryją i węże jadowite. W niebezpieczeństwie nie będzie mógł na wszystko uważać, toteż z takiej wyprawy rzadko kto wyjdzie żywy i cały, najmniej zaś ten, który koniecznie chce zabić tygrysa własnoręczie. Miejmy więc nadzieję, że zginie, ten stary osioł, a ja będę wolna dla ciebie, mój najsłodszy kochanku.

I słychać było cmokanie gorących pocałunków i cichy pieszczotliwy szept, a po barwie głosów poznał król, że rozmowa toczyła się między jego małżonką i kanclerzem. Zawiesił muszlę na swojem miejscu i pełen gniewu rozważał nad rodzajem kary.

— Jutro będą obydwoje święci — rzekł do mędrca, opowiedziawszy mu, co słyszał.

— Daremnie, miłościwy panie, będziesz ich pozbawiał życia. Czyż sądzisz, że oprócz tych dwojga wszyscy inni są ci tak życzliwi, jak udają? Przyłóż inną muszlę do ucha i posłuchaj innych.

Król ujął muszlę z napisem: „podczaszy“, i przyłożył ją do ucha.

— Jeśli mnie posłuchasz — tak mówił podczaszy do kogoś — i dochowasz wiernie tajemnicy, czeka cię wielka nagroda: Zostaniesz podczaszym królewskim w moje miejsce, bo ja się posunę na kanclerza; nadto posypie się złoto i klejnoty, bo królowa wszystkie skarby świata gotowa oddać, gdy mąż jej zginie na łowach, a ona nie będzie podejrzana o morderstwo.

— Przysięgam ci na szczęście moich dzieci, że dochowam tajemnicy aż do grobu.

— Więc patrz: Tu są dwie beczułki z winem, które się weźmie, gdy król wyprawi się na łowy. W jednej jest zatrute wino, w drugiej znajdziesz węża jadowitego. Gdy król podczas łowów ujdzie niebezpieczeństwa i po zabiciu tygrysa zasiędzie do uczty i zażąda wina, podasz mu tego zatrutego; gdy zaś on przyłoży puchar do ust, wypuścisz tajemnie z tej drugiej beczułki węża. Nie obawiaj się go, bo jego zęby wyrwano. Król umrze od wina, ale świat cały będzie sądził, iż wąż jadowity go ukąsił, aby zaś tak mniemano, to zaraz gdy król zemdleje, ukłujesz go szpilką w nogę, tak, iżby pozostał ślad niejako z ukąszenia węża.

(Dokończenie nastąpi).

skich, żeby na ten paszkwil odpowiedział, i wykazał wszystkie jego kłamstwa.

Z Poznania donoszą, że jakiś hr. Poniński, oficer huzarów, wypadł z automobilu i potłukł się strasznie.

Po raz pięćdziesiąty ósmy zaaresztowała wczoraj policya Salomona Wanga za sprzedawanie chłopom obrączek mosiężnych jako złotych.

Hojny zapis na cele dobroczynne. Zmarły w Warszawie ś. p. Michał Iwaszkiewicz zapisał: 50.000 rubli na utworzenie pięciu stypendyów, dla uczniów politechniki warszawskiej, Polaków; 50.000 rubli na sześć stypendyów dla uczniów szkół gimnazyalnych lub realnych, również Polaków. Nadto zostawił legata na rzecz kościołów, przytułków dla ubogich i starców, szpitali etc. w ogólnej kwocie 40.000 rubli. Wreszcie z czterech pięknych placów, jakie posiadał przy ulicy Jerozolimskiej, zapisał jeden na kościół Zbawiciela, a drugi komitetowi uzdrowiska dla suchotników.

Wpisy do szkoły wydz. 5-klas. połączonej z 4 kl. posp. PP. Benedyktynek orm. we Lwowie odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia w godzinach od 9 do 12 w południe i od 3 do 5 po południu. Nauka rozpocznie się o tydzień później z powodu restauracyi budynku szkolnego, dokładny termin oznaczy się w czasie wpisów. Plan w klasach wydziałowych zbliżony jest do planu szkół licealnych, łącząc niejako korzyści obu tych zakładów. Nadto w klasztorze znajduje się pensyonat dla uczenic zamiejscowych, które za mierną cenę mają w zakładzie całe utrzymanie wraz z najtroskliwszą opieką, tudzież pomoc w naukach i konwersacyę francuską i niemiecką. Zgłoszenia do konwiktu przyjmuje się począwszy od dnia dzisiejszego. Bliższa wiadomość w klasztorze PP. Benedyktynek orm. we Lwowie ul. Skarbkowska l. 10.

Dzieci polskie w areszcie. Pisma poznańskie donoszą, że w wielu szkółkach ludowych mimo surowych kar dzieci polskie nie chcą się uczyć religii i śpiewać katolickich pieśni po niemiecku. I tak naprzykład w Gościeszynie w powiecie żnińskim, z ogólnej liczby około 200 dzieci, jedenaście (9 dziewcząt i 2 chłopców) — nie poddało się przymusowej niemieckiej nauce religii. Inspektor szkolny wyznaczył owym dzieciom za opór areszt. Codziennie po południu odsiadują one jedną godzinę, a ma to trwać dopóty, dopóki dzieci nie nawrócą się do niemczyzny. Codziennie rano pyta nauczyciel, czy się już nawróciły, ale dzieci niewzruszenie trwają w oporze.

W tej samej sprawie donoszą z Żydowa w powiecie witkowskim, że we wtorek przybył niespodzianie inspektor szkolny p. Bismark z Witkowa. Rozpoczęło się egzaminowanie dzieci z religii w niemieckim języku — a dzieci są tam wszystkie polskie. Dzieci słabo odpowiadały. Wtenczas kazano im mówić pacierz, ale żadne dziecko nie chciało się po niemiecku modlić, ani też po niemiecku śpiewać pieśni kościelnych. Inspektor każdemu dziecku kazał wychodzić z ławki i pytał, dlaczego nie chcą się po niemiecku modlić. Gdy niektóre dzieci odpowiedziały, że im rodzice zakazali, napisał sobie inspektor nazwiska rodziców. Następnie łajał dzieci, że tak nieposłuszne są swemu królowi. Wreszcie oświadczył, że za karę odtąd będą odsiadywały areszt co dzień od godziny 11 do 12 przed południem i od 2—4 po południu w czterech dniach tygodnia i że nauczyciel krnąbrne dzieci będzie karał cieleśnie. Po odejściu inspektora, zachęcał jeszcze nauczyciel Kaczmarski dzieci, aby, jeżeli już pacierza nie chcą po niemiecku mówić, ani po niemiecku śpiewać pieśni, przynajmniej religii uczyły się po niemiecku. Lecz dzieci odpowiedziały, że po niemiecku religii uczyć się nie będą nigdy.

Ponieważ wskutek zatrzymywania dzieci w areszcie, nie mogą one nosić ojcom obiadu w pole, ani pomódz w pracach polnych, przeto rodzice powiadomili o tem X. arcybiskupa Stablewskiego, prosząc go o radę i wskazówki.

Nowy pociąg. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z dniem 10 b. m. zaprowadzono w obrębie stanisławowskiej Dyrekcyi kolejowej, na szlaku Chodorów-Stryj nowy pociąg mieszany nr. 3375. Pociąg ten opatrzony w wozy II i III kl., odjeżdża z Chodorowa o godz. 5 min. 14 po południu, z Żydaczowa o godz. 5 min. 52 popoł., z Hnizdyczowa-Kochawiny o 6·25 wieczorem, z Chodowic o godz. 7 wieczorem, z Wierczan o 7·13 wieczorem, a przyjeżdża do Stryja o 7·25 wieczorem.

Biurokratyzm i bezpieczeństwo we Lwowie. Gdy jakiś drab zbroi coś we Lwowie, ukradnie, pchnie kogoś nożem, rozbije jakiś sklep lub coś podobnego, a ma przed pościgiem policyi jeszcze tyle czasu, że dostanie się na Zniesienie lub na Zamarstynów, to już czuje się bezpiecznym. Bowiem policyi lwowskiej wedle biurokratycznych jej przepisów nie wolno przekroczyć rogatki.

Przed czterema dniami zdarzył się we Lwowie wypadek, iż jakaś baba porzuciła na ulicy niemowlę zawinięte w pieluchy. Na podorędziu przeprowadzone śledztwo wykazało, iż matka owego dziecka, zajęta we Lwowie jako mamka, oddała dziecko na wychowanie pewnej babie mieszkającej na Zniesieniu i zapłaciła jej za pewien czas z góry. Baba pieniądze wzięła, a dziecka pozbyła się w ten sposób, że je w parę dni po odebraniu od matki, porzuciła we Lwowie na ulicy, pod bramą [illegible] znane [illegible] na Zniesieniu [illegible] zaaresztowa- [illegible]. Dlaczego? [illegible] o całej historyi do starostwa; starostwo dopiero „w drodze urzędowej" zawiadomiło gminę Zniesienie i tamtejszą żandarmeryę o przestępstwie, „udzielając [illegible] asystencyi". Dopiero, otrzymawszy [illegible], żandarmerya na Zniesieniu zawiadomiła lwowską policyę o gotowości [illegible]. Wtedy lwowska policya [illegible] agenta, który [illegible] aresztował babę i [illegible]

Niemiła sprawa. Dzienniki zagraniczne poruszyły sprawę bardzo nieprzyjemnych obrad w radzie miejskiej w Lucernie, [illegible] hr. Gurowski [illegible] ofiara, zrobiona przez jednego z naszych rodaków. Mianowicie hr. Gurowski, austro-węgierski konsul w księstwie Monaco, złożył był na posiedzeniu [illegible] Muzeum wojny i pokoju oświadczenie, iż [illegible] potrzebnych na utrzymanie tego Muzeum, (założonego sumptem innego naszego rodaka śp. Jana Blocha), jeżeli nie będą przekraczały kwoty sześciukroć stutysięcy franków. Taką hojną ofiarę przyjęto oczywiście z entuzyazmem, a wieczorem tego dnia odbyło się w Loewengarten w Lucernie wielkie ludowe zgromadzenie, na którem był także hr. Gurowski i przeszło dwa tysiące obywateli i obywatelek Lucerny. Tłum ten zrobił Gurowskiemu owacyę, obnosił go po alejach i wykrzykiwał: „Niech żyje polski magnat! niech żyje polski hrabia!", panny najdystyngowańszych domów obrzuciły go kwiatami, a cała śmietanka towarzystwa lucerneńskiego przedstawiała mu się i uważała za wielki zaszczyt uścisnąć jego hojną dłoń. Po tej owacyi hr. Gurowski nazajutrz wyjechał, a Lucernianie czekali na pieniądze z początku cierpliwie, później coraz mniej. Nakoniec na posiedzeniu rady dr. Grüter, radny miejski, wniósł interpelacyę do prezydenta. Na to dr. Heller, prezydent miasta, odpowiedział, że na kilkakrotne listy, pisane przez prezydyum miasta, hr. Gurowski nie odpowiedział ani jednego słowa, że pieniędzy, które miał złożyć dnia 1 maja, nie złożył wcale i że wogóle jak wyjechał, tak już żadnego znaku życia o sobie nie dał. Prezydyum miasta udało się więc do międzynarodowej Ligi pokoju z prośbą, aby ona wpłynęła na hr. Gurowskiego, a jeżeli ona nic nie wskóra, to miasto zdecydowane jest wytoczyć mu proces, albowiem jest tylu świadków, którzy słyszeli dokładnie, jak on swą ofiarę uczynił.

Wycieczka do Danii. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego podaje do wiadomości, że projektowana na koniec b. m. wycieczka rolnicza do Danii będzie miała za przewodnika duńskiego inspektora hodowli p. Friesa, który przedłożył projekt na siedmiodniowy pobyt dla obejrzenia najpoważniejszych obór, szkoły rolniczej w Lyngby, zakładu szczepienia gruźlicy prof. Banga, dwóch mleczarń, fabryki maszyn mleczarskich Burmeistra et Waina, etc. Koszt pobytu siedmiodniowego wraz z pobytem w Kopenhadze oraz całkowitego utrzymania (hotel, pojazdy konne) będzie wynosił 130 k. duńskich, tj. około 240 koron austryackich. Wyjazd wycieczki z kraju nastąpi dnia 27. bm. o godzinie 2 minut 35 po południu z Krakowa; przybycie do Berlina dnia 28. bm. godz. 5 minut 26 rano; wyjazd z Berlina (Dworzec Szczeciński) dnia 28. bm. godz. 8 minut 35 rano, przyjazd do Warnemünde godz. 12 minut 49. Dalsza jazda odbędzie się statkiem do Gjedser w Danii, dokąd przybywa się o godz. 3 minut 10 po południu, i skąd obejmuje już p. Fries kierownictwo wycieczki. Komitet zaznacza, że najkorzystniej jest wziąć bilet powrotny z Oświęcimia do Berlina, jak również bilet powrotny z Berlina do Kopenhagi, który jest o 20% tańszy i ważny na dni 45. Również można użyć biletu okrężnego (Rundreisebillets) jeżeliby powrót inną drogą np. na Hamburg był pożądanym.

Bliższych wyjaśnień udziela biuro Komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie ul. Basztowa l. 6. Zgłoszenia udziału w wycieczce przyjmuje Komitet tylko do dnia 20. bm.

Pierwsza niedziela bez festynu. Do magistratu wniosły trzy towarzystwa podania o pozwolenie urządzenia festynów w parku Stryjskim jutro, we środę i w następną niedzielę. Magistrat dzięki jednak oburzeniu powszechnemu, jakie panuje we we Lwowie na festyny, odrzucił wszystkie trzy podania. Jutro więc pierwszy raz w tym roku w parku Stryjskim nie będą ściągali podatku z publiczności.

Kobiety w dziennikarstwie. Według wykazów statystycznych, pracuje obecnie w Niemczech w zawodzie dziennikarskim 1.211 kobiet. W Anglii 734, a w Austryi 482. Najmniej zaś we Włoszech, bo tylko 207. W Niemczech zdobywają one stanowczo coraz więcej pola w zawodzie dziennikarskim, a to dlatego, że są o wiele pracowitsze, sumienniejsze i mniej oddają się nałogowi używania napojów wyskokowych.

Jak żyją Francuzi? Ponieważ we Francyi najgorętszem pragnieniem każdego niezamożnego człowieka jest co rychlej zdobyć sobie rentę, z której mógłby żyć spokojnie i bez trosk, dlatego mniej jest tam małżeństw, w których tylko mąż zarabia, a więcej takich małżeństw, w których nietylko mąż, ale i żona pracuje na utrzymanie rodziny. Nawet żony urzędników i to nie najniższych stopni najczęściej zajęte są jako urzędniczki pocztowe, buchalterki w kantorach, pracują w magazynach modniarskich i t. p. Cierpi na tem wprawdzie nieco ognisko domowe, matki mało oddają się pracy nad swojemi dziećmi, ale za to przy tym systemie zdwojonej pracy, a co za tem idzie i zdwojonych dochodów, łatwiej czynić można oszczędności, niż tam gdzie tylko mąż zarobkuje. W tych małżeństwach, w których zarobkuje tylko mąż, a żona jest zajęta w domu, pracuje ona nad utrzymaniem domu z nadzwyczajną pilnością. Gotuje oczywiście sama. Dlatego też jadalnia jest jakby najważniejszą częścią mieszkania. W jadalni też przyjmuje ona gości; w salonie tylko wtedy, gdy zejdzie się większe towarzystwo, które zabawia się muzyką, śpiewem. Za miarę czystości i porządku domowego uważa się we Francyi wygląd parkietowej podłogi. To też każda francuska gosposia stara się, by parkiety w jej mieszkaniu błyszczały jak lustro. W sypialni ma każde francuskie małżeństwo przysłowiowe już niemal podwójne łóżko, nad którem zawsze wisi baldachim. Nigdy też w sypialni nie brak *armoire à glace*, to jest szafy ze zwierciadłem. Toaletka stoi w małym przyległem do sypialni *cabinet de toilette*. We Francuskim domu musi być kot. Piękne angorskie koty cieszą się we Francyi prawdziwym kultem. Stół jest tam zwykle bardzo dobry i wcale wykwintny.

Pod względem jedzenia Francuz ma o wiele większe wymagania, niż np. Niemiec. Jego smak jest o wiele delikatniejszy od smaku Niemca; a za to Francuz zadowala się znacznie mniejszemi porcyami niż jego wschodni sąsiad. W wielu domach po południu między 4 a 5 godziną na *goûter* podaje się tylko mleko lub herbatę z chlebem albo biszkoptami. Kawę piją Francuzi tylko bezpośrednio po śniadaniu lub po obiedzie, nigdy osobno. Jeśli małżeństwo jest dobrane, to życie domowe jest zwykle bardzo wesołe. Temperament Francuzów pozwala im łatwo zapomnieć o drobnych troskach codziennych. Gdy w niedzielę zejdzie się kilku znajomych, to zaraz zaczynają się śpiewy lub nawet tańce. Przesiadywanie godzinami po restauracyach, winiarniach lub piwiarniach samych mężczyzn, tak rozwielmożnione w Niemczech, a przyjmujące się już i u nas — we Francyi jest zgoła nieznane.

Łapki na szczury. Monachijski *Simplicissimus* opowiada nadzwyczaj zabawną historyę, solennie zapewniając, iż zdarzyła się ona we Lwowie, w stolicy Galicyi.

Oto w jednym z tutejszych magazynów wojskowych (tak zwanych Verpflegsmagazine) szczury robiły niesłychane szkody. Zarządzający tym magazynem kapitan napisał o tem raport do ministeryum z żądaniem, by mu wyznaczono kredyt na zakupno i utrzymanie dziesięciu kotów. Ministeryum odpisało, iż do tępienia szczurów nie należy używać kotów, ale doskonałe są do tego łapki. Ministeryum już wypróbowało kilka systemów łapek; jeden z nich uznało za najlepszy i ten wprowadza w tych magazynach, w których potrzeba jest takich łapek. Otóż dziesięć ich przysyła dla owego magazynu we Lwowie, poleca je ustawić, gdzie należy, i do czternastu dni „w drodze urzędowej" zdać raport o tem, czy jeszcze szczury są, czy też już zostały wytępione.

Kapitan kazał żołnierzom łapki ustawić w różnych ubikacyach magazynu i czekał, rychło połapią się szczury. Lecz przez czternaście dni nie złapał się ani jeden szczur. Tedy kapitan napisał raport, że nie złapał się ani jeden szczur. Ministeryum odpisało, że prawdopodobnie dlatego, iż łapki rozstawione są w złych miejscach; więc ministeryum kazało sobie przedłożyć plan magazynu z oznaczeniem, gdzie stoją łapki. Kapitan z niemałym mozołem wyrysował plan magazynu i dokładnie oznaczył, gdzie która łapka stoi. I posłał ten elaborat do Wiednia. Ministeryum uznało, że przeważna część łapek stoi na odpowiednich miejscach, a tylko niektóre łapki poleciło postawić gdzieindziej i oczywiście do czternastu dni zdać raport. Kapitan co do joty spełnił polecenie i czekał. Do czternastu dni nie złapał się ani jeden szczur. Więc kapitan znów napisał o tem raport, nadmieniając, że wyrządzone przez szczury szkody wynoszą już olbrzymie sumy. W ministeryum zachodzono w głowę. Co stać się mogło? Nie jeden podejrzliwy wietrzył już jakąś w ten sposób zamaskowaną defraudacyę. By sprawę zbadać, wydelegowano komisyę ministeryalną. Więc zjechali do Lwowa czterej wojskowi dygnitarze ministeryalni i w asystencyi wysokiego wojskowego z komendy placu udali się w dorożkach do owego magazynu. Komisyę oprowadzał kapitan. Znalazła ona wszystko w porządku. Łapki stały na swojem miejscu, jak zarządzono. Wszyscy myślą, zastanawiają się, zachodzą w głowę. Rzecz nie zwykła i nie pojęta!

W tem któremuś z członków komisyi błysła myśl:

— Panie kapitanie — rzekł — może pan kazał do tych łapek zakładać jakąś złą przynętę?

— Nie — odparł kapitan stanowczo.

— A cóż pan dawał na przynętę?

— Nic — brzmiała odpowiedź — w rozporządzeniu wysokiego ministeryum nic nie było o przynęcie.

Tyle *Simplicissimus*. Zbytecznem zdaje się dodawać, że cała ta anekdota stosuje się zapewne do któregoś z garnizonów niemieckich i że monachijskie pismo przeniosło rzecz do Lwowa jedynie dlatego, aby się uwolnić od odpowiedzialności sądowej.

Najdawniejszy posąg na świecie. Wyprawa naukowa uniwersytetu w Chicago odkryła posąg z białego marmuru sumirskiego króla Dawida, w rozkopaliskach starożytnego wzgórka świątyń, w ruinach centralnej Babilonii. Wyprawa ta niejedno świetne odkrycie już zrobiła, jak np. odnalezienie pięknego starego krematoryum do palenia ciał, lub skonstatowanie istnienia budowli sklepionych w Babilonie już w r. 4.000 przed Chrystusem. Jednakże wykopanie tego dzieła sztuki, nieledwie przedhistorycznego, jest jednym z najciekawszych wyników ekspedycyi. Znaleziono statuę starego władcy Sumirów leżącą na plecach, głowy brakowało, palce od nóg odłamane odkopano później, głowę odnaleziono w innej części ruin.

Niektóre miejsca, szczególniej na twarzy pokryte są saletrą, jak wszystko co długi czas w ziemi babilońskiej spoczywa; inne części tak są doskonale zachowane, jak gdyby dopiero wyszły z rąk rzeźbiarza. Statua ma 88 cm. wysokości, a obwodu 81 cm. Na prawem ramieniu czytać można następujący, wyraźnie wycięty napis w starym sumirskim języku: „Świątynia Eshar, król Daudu (Dawid) król Udnunki". Nazwisko króla jest dla assyryologów zupełnie nowe. Nazwę miasta i świątyni już poprzednio wyczytano na wielkim kamieniu Hamurabbiego, który Francuzi znaleźli w Persyi.

Posąg został wykonany według najprawdopodobniejszych przypuszczeń przed 6.000 lat. Sądząc z wielu oznak, jako przyruszczalną datę można przyjąć r. 4.500 przed Chrystusem. Archaiczny charakter pisma jest ten sam, co na napisach, datujących się z epoki dużo dawniejszej, niż panowanie króla Sargona. Litery napisu są hieroglificzne, (pismo klinowe jeszcze nie było rozwinięte). Posąg odnaleziony pod platformami kilku odbudowanych świątyń. Najwyższa zawierała cegły z napisem Dungi, który panował 2.750 przed Chrystusem, poniżej była świątynia z imieniem Sargona, jeszcze głębiej odkryto inne budowle.

Temperatura dnia 9 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 14, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +16, w Gracu +15, w Pradze +14, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Raguzie +24, w Budapeszcie +15, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +17, w Genewie +18, w Lugano +23, w Anglii +13, w Paryżu +16, w Biarritz +21, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo +24, w Madrycie +22, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +11, w Wilnie +13, w Warszawie +14, w Moskwie +13, w Kijowie +12, w Odessie +14, w Serajewie +14, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +19, w Sofii +13, w Konstantynopolu +19, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda tylko w Hiszpanii i w południowych Włoszech. Zresztą zachmurzenie nad całą Europą.

Zmarli. W Sadkowcach na Ukrainie zmarł Jerzy hr. Starzyński, przeżywszy lat 31.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 15 R. Bar. 760. Spada. Rano padał deszcz.

Krótko a treściwie.

— Co porabiają pani córki?

— Nie wychodzą za mąż.

Przed „Gwiazdką".

Pani. — Co ci, Marysiu, dać „na gwiazdkę?"

Marysia. — Jeżeli pani taka łaszkawa, to prosiłabym o jaką *szczeszye*.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — „Uderzająca piękność," wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 10 sierpnia 1906 r.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienioną. Wobec braku dowozu, znajdował owies chętnych nabywców, również rzepak zimowy był poszukiwany. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·10 do 6·30, jęczmień od 7·00 do 7·20, owies od 7·60 do 8·20, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od —·— do —·—, nowa od —·— do —·—, Cinquantino od 8·— do 8·20, otręby pszenne od 5·— do 5·10, żytnie od 5·25 do 5·40, rzedak od 15·— do 15·75· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczorajsze dzienniki wieczorne donoszą, że przygotowany przez rząd projekt reformy wyborczej opierać się będzie na następujących podstawach: Uprawnionym do prawa wyboru będzie każdy obywatel węgierski, który ukończył 24-y rok życia i umie czytać i pisać po węgiersku. Każdy samoistny kupiec i rękodzielnik będzie miał więcej głosów, niż jeden. Również będzie miał prawo głosu każdy, kto służył w wojsku, choćby nie umiał czytać i pisać po węgiersku. Czy głosowanie będzie tajne, niewiadomo jeszcze.

Londyn. Wobec doniesienia dzienników opozycyjnych, iż wykryto jakieś straszne nadużycia i przekupstwa w armii angielskiej, upoważnione jest biuro Reutera przez rząd do oświadczenia, że doniesienia te są zupełnie albo z palca wyssane, albo oparte na sprawozdaniu złożonem jeszcze przed kilku laty przez komisyę, która pod przewodnictwem Buttlera badała po wojnie boerskiej wszystkie sprawy i wykryła, że w całej armii angielskiej było tylko czterech oficerów, którzy się dali uwieść przekupstwu i pobrali kwoty wynoszące kilkadziesiąt, aż do 200 funtów szterlingów (5.000 koron).

Budapeszt. Ponieważ wielu robotników młynarskich oświadczyło, że nie chcą brać udziału w strejku, przeto rząd ulokował w każdym młynie oddział wojska dla tych robotników, którzy chcą wrócić do pracy, dla zabezpieczenia ich od napadu robotników strejkujących.

Buenos-Ayres. Nad Paraguayem zawieszono stan oblężenia.

Kopenhaga. Następne zgromadzenie międzynarodowego związku w celu wywalczenia prawa wyborczego dla kobiet odbędzie się w r. 1908 w Holandyi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Były poseł do Rady państwa Franciszek Roser, znany ze swej walki z loteryą liczbową, zmarł dziś w Braunau w 88 roku życia.

Warszawa. Wczoraj po południu wtargnęło trzech uzbrojonych napastników do hurtownego składu piwa przy ul. Grzybowskiej i grożąc rewolwerami, zrabowało z kasy około 100 rubli oraz marki pocztowe, poczem uszło bezkarnie.

Białystok. Uwięziono tu dwóch uczestników bandy, która ograbiła fabrykanta Aleksandrowicza. Fabryki i zakładów strzeże policya; instytucyj rządowych wojsko.

Kowno. Do drukarni Brestowskiego wpadli nieznani ludzie i zmusili personal do wydrukowania nakładu odezwy wyborskiej, poczem oddalili się; tylko jednego z nich aresztowano; w mieszkaniu jego znaleziono hektografy, proklamacye i nielegalne pisma.

Petersburg. *Now. Wremia* zamieszcza dziś pismo hr. Heydena, będące w związku ze znanym komunikatem Petersb. Agencyi telegr., o odmowie kilku polityków wstąpienia do gabinetu Stołypina.

Hr. Heyden pisze: Prezydent rady ministrów odbył kilka narad z ks. Lwowem, Guczkowem i ze mną i omawiał z nami sprawę wezwania polityków do wejścia w skład gabinetu.

Prezydent ministrów nie podniósł przeciw temu projektowi żadnego zarzutu, a my przygotowywaliśmy się do utworzenia kombinacyi z osób, których nazwiska dawałyby rękojmię urzeczywistnienia naszego programu. Jedna z tych osób odmówiła z powodu choroby swego udziału; zanim jeszcze nawiązaliśmy rokowania z innemi, oświadczono nam, że obecnie tylko 2 teki mogą być obsadzone politykami. Stopniowo mogliby później inni politycy być powołani. Co się tyczy programu, sprawa ta na razie nie może być rozwiązana; rząd zdecydowany jest przystąpić energicznie do reform.

Oświadczyliśmy z góry, że dwie teki dla mężów politycznych nie wystarczają, że powołanych musi być conajmniej pięciu polityków, zgadzających się zupełnie w swych politycznych zapatrywaniach; warunkiem zaś byłoby przyjęcie ich programu, który miałby być ogłoszony w imieniu całego gabinetu; program ten tworzyłby podstawę, na której nowi ministrowie mogliby zorganizować jednolite stronnictwo przy nowych wyborach do dumy.

W takich warunkach nie uważałem za rzecz możliwą i celową prowadzić dalszych rokowań. Kombinacya natrafiła na przeszkody, niezawisłe od naszej woli; prezydent ministrów nie przyjął naszych warunków. Jeżeli nie mieliśmy powodzenia, to dlatego, że nie powiodło się nam przekonać rządu, iż plan uczynienia z nas biurokratycznych ministrów nie miał wcale sensu.

Konstantynopol. Zapowiedziany na wczoraj wielki Selamlik (uroczyste nabożeństwo) nie odbył się z powodu, że sułtan zachorował. Ambasadorom oznajmiono, że będzie ogłoszony komunikat o chorobie padyszacha.

Konstantynopol. Tureckie dzienniki nie przyniosły dziś spodziewanego urzędowego komunikatu o chorobie sułtana; uważają to za znak, że stan zdrowia sułtana pogorszył się i że wśród jego otoczenia zapanowało zamięszanie. Obiega pogłoska — dotąd niesprawdzona — że sułtan leży w agonii.

Wiadomości, jakoby nastąpił już zgon, są mylne.

Nowy Jork. Strejk kolejowy opóźnia ogromnie wysyłkę towarów; grozi niebezpieczeństwo wyczerpania się środków żywności. Kilka towarzystw kolejowych ugodziło się ze swym personalem, inne przyjęły nowy personal.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. Hr. M. Raciborowski z Berdyczowa. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. F. Scazighino z Przewoźca. K. Łukasiewicz z Podłuża. P. Hizsan z Preszburga. H. br. Błażowska z Nowosiółki. K. Schulz z Promontoru. Ch. Winkler z Frankfurtu. F. Jawurek i A. Jänohen z Berna. W. Wojciechowska z Litatyna. R. Lossow z Borysławia. Dr. A. Langer z Tarnopola. W. Czaykowski z Żerawy. H. Mierzeński z Dubowic. Dr. R. Witoszyński z Niska.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. A. Fitka z Pragi. W. Loeglerowie z Nadwórnej. W. Gruner, W. Wilke, S. Radykiewicz i S. Graf z Wiednia. M. Taboa z Żydaczowa. A. Frehlich z Rzeszowa. A. Zellt z Krakowa. G. Müller z Kolonii, K. Bulkowski z Kijowa. A. Bougard z Warszawy. J. Biliński z Szarpaniec. Z. Raczkowski ze Lwowa. F. Paar z Jaworowa. L. Nossowie z Czortkowa. D. Guttmann z Budapesztu. N. Zajączkowski z Dobromila. M. Zaleska z Bereźnicy. M. Nowacka z Kijowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 19·90—20·00, 19·95—20·05. — Spirytus: bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 11 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·80—14·82, na kwiecień 15·38—15·40; żyto na październik 12·38—12·40, na kwiecień 12·86—12·88; owies na październik 12·64—12·66, na kwiecień 13·02—13·04. Kukurudza na sierpień 12·40—12·42, na wrzesień 12·56—12·58, na maj 1907 r. 10·60—10·62. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 sierpnia.

Marki 117.35, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.25, węg. zakł. kred. 812.50, anglobanku 308.50, union banku 550·—, bankvereinu 521.—, länderbanku 442·—, kolei państw. 673·00, lombardy 164·50, akcye kolei Elbethal 454.50, fabryki broni 0.00, tytoniowe 406.00, alpiny 591.50, Rima Muranyi 576.75, prag. Tow. żel. 2815, losy tureckie 161.50, ruble 250.75 Usposobienie: ustalone.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 80.00.

Lwów 11 sierpnia. (Z izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 574·00 do 584·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc los. w 60 lat 98·35 do 99·05. Banku kraj. 4 i pół proc. łos w 51 lat 101·80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 99 50.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 70 do 00·00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 80 do 99 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 50—100 20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 20 do 101 90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 80 do 99 50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 99·00—99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97 70 do 98 40, 4½% po 200 koron 100 00 do 101 30.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 249 50 do 251·50. 100 marek niemieckich 117 20 do 117 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50, 8·45, 5.25, 9.80*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.

Z Kołomyi: 0.05

Ze Stanisławowa: 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.

Z Tuchli: 8.55.

Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2·45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.0.*

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2·36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.05*.

Do Czerniowiec. **2·51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7 25*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.

Do Bełzca: 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.25, 4.30 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.

Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Idźmy — rzekł pastor z nietajonym już niepokojem. — Bierz futro, bo może być zimno na morzu.

— Harry! — zawołałem niecierpliwie — dlaczego obstajesz przy tym śmiesznym projekcie?

— Wytłómaczę ci, gdy stąd wyjdziemy. Tymczasem ja komenderuję, ty — słuchaj ślepo.

— Nietylko ślepo, ale i głupio...

Udał, że tego nie słyszy.

— Chodź — rzekł, kładąc mi rękę na ramieniu. — Sytuacya i bez tego trudna; nie utrudniajmy jej sami.

— Robię, co mogę — odparłem.

— Na dole zapytasz, do której Kasyno bywa otwarte.

Zaczynałem rozumieć.

— Pomyślą, że tam idziemy — szepnąłem.

— Jeżeli nie są uprzedzeni, pomyślą...

— A my tymczasem...

— Wyruszymy na połów.

Zeszliśmy ze schodów tak butnie, jak gdyby hotel do nas należał. Na dole, przy okienku szwajcara, Harry stanął, czekając, bym wypowiedział moją lekcyę. Pamiętam, żem ją powtórzył, jak szpak wyuczony.

— O której zamykają Kasyno? — spytałem.

— O wpół do pierwszej — odparł szwajcar.

Podziękowałem mu, i wsuwając rękę pod ramię Fordhama, wyszedłem z nim, dążąc ku morzu.

Noc była jasna i cicha. Na rogu ulicy du Rampart ujrzeliśmy jeźdźca, pędzącego galopem. Wiedziałem, że pędzi do hotelu Meurice. Wyprzedziliśmy go o dwie minuty.

XI.
Stary Bordenawe.

Staliśmy, nie ruszając się z miejsca, dopóki jeździec nie zniknął na zakręcie ulicy du Havre; potem przyśpieszonym krokiem podążyliśmy w stronę latarni morskiej i kolei żelaznej. Obaj milczeliśmy, bo cóż słowa mogły nam pomódz? Teraz wiem, że Harry bał się o mnie gorzej, niż ja sam o siebie.

Minęliśmy stacyę kolejową, i spuszczając się w dół, ku portowi, szliśmy coraz prędzej. Fordham nie zatrzymywał się, nie obejrzał się ani razu; ja miałem wciąż przed oczyma jeźdźca, pędzącego, co koń wyskoczy.

Doszliśmy do wysokich, drabiniastych schodów. Teraz dopiero, spuszczając się po nich w dół ku łodziom, Harry objaśnił mnie, że idziemy do starego rybaka, Juliusza Bordenave, z którym odbywał częste wycieczki na morzu. Łódź jego była trzecia z brzegu. Fordham podszedł wprost do niej.

— Dobry wieczór! Zjawiam się na wezwanie — zawołał. — Oto jest ten poczciwy Bordenave — rzekł do mnie, a po angielsku dodał: — gotów sprzedać duszę za półczwarta pensa. Przysyłał dziś do mnie z zapytaniem, czy nie wyruszę z nim na połów.

Ujrzałem rybaka o twarzy jakby wygarbowanej i bardzo sprytnej; przy nim stał bosy chłopiec.

Skinąłem głową staremu i powiedziałem parę słów przyjaznych. Nasze przybycie nie zdziwiło go, tylko z pewnem zdziwieniem patrzał na mój ubiór.

— *Monsieur* szedł do Kasyna, ale się rozmyślił — tłómaczył mu Harry swoją fantastyczną francuszczyzną. — Anglicy zmieniają łatwo zdanie. Pokażemy mu coś lepszego od tańców, prawda, Bordenave?

Stary uśmiechnął się na wzmiankę o Kasynie.

— Wiem, tam się dużo płaci za tańce. *Monsieur* nie złowi tam grubej ryby. Sami tam złodzieje. Anglicy lubią być okradani. Lepiej trzymać się poczciwego *abbé* Fordham.

— A zamiast się dać okraść w Kasynie, dam tobie dwadzieścia franków, żebyś wypił za moje zdrowie.

— I owszem, *monsieur*. Wyruszamy za dziesięć minut. Czy daleko?

— Gdybyś mógł, to i na drugi brzeg morza do Dowru, ale ma się rozumieć nie dopłyniemy łodzią — mówił chytrze *abbé* Fordham.—Gotów jestem założyć się o dwadzieścia ludwików, że nas tam nie dowieziesz. Jeżeli tej sztuki dokażesz, licz na sto franków.

Bordenave oburzył się.

— Ja nie miałbym dopłynąć do Dowru! — zawołał. — Zobaczymy! zobaczymy! Powiadasz pan: sto franków?

— A ja ci jeszcze dodam sto od siebie—wtrąciłem.—Tylko nie mów o tem nikomu, choćby pytali. Chodzi o zakład. Rozumiesz?

Stary ożywił się nagle. Dwieście franków! Taka gratka nie codzień się zdarza. Odszedł dla przygotowania się do tej kosztownej wycieczki.

— Harry — rzekłem — oddaję ci się sam pod komendę i przepraszam za mój poprzedni upór. Teraz gotów jestem stawiać dziesięć przeciw jednemu, że dotrzemy do Duwru.

— Przyjąłbym zakład, gdyby duchowieństwu było wolno oddawać się podobnym rozrywkom.

Zapalił fajeczkę. Te chwile biernego oczekiwania były dla nas okropne, ale Harry udawając wesołość, dla podniesienia we mnie ducha, opowiadał dykteryjki. Nareszcie Bordenave wrócił.

Za chwilę odpłynęliśmy od brzegu.

Usta nie zamykały się mojemu przyjacielowi, aż dopóki nie zostawiliśmy za sobą świateł Calais. Gdyśmy wypłynęli na pełne morze, umilkł nagle.

— Opowiedz mi wszystko od początku — rzekł po długiej chwili.

Nie zataiłem mu żadnego szczegółu.

— Bóg mi świadkiem — kończyłem — że Francuzi budują tunel podwodny do Anglii. Wszak i u nas żywiono taki projekt parę lat temu?

Milczał długo, widocznie ważył w myśli to, co usłyszał.

— Uprzytomnijmy sobie całą sprawę — rzekł wreszcie. — Przejeżdżasz przez Escalles. Ten hultaj łapie cię po dredze i namawia do obejrzenia fortów; pokazuje ci tunel podwodny. Wiadomo w Anglii, że Francuzi prowadzą jakieś duże roboty pod morzem, ale tłómaczą naszemu rządowi, że chodzi o wzmocnienie fortyfikacyj i o dobywanie węgla. To objaśnia ten liczny zastęp robotników, ilość maszyn i resztę. Gdyby wistocie pracowali nad przebiciem podmorskiej drogi do Anglii, czy sądzisz, że w tej licznej rzeszy robotników nie znalazłby się bodaj jeden, który za dobre pieniądze zdecydowałby się zdradzić tajemnicy naszym szpiegom?... Ja jestem tego pewien. Nigdy jeszcze jeden naród nie napadł na drugi znienacka i nigdy się to nie zdarzy, bo zdrajców nie zbraknie. Widziałeś poprostu kopalnię węgla. Geologowie francuscy dowodzą, że obfite jego pokłady znajdują się pod Cap Blanc-Nez. Byłeś podniecony nerwowo i z tego, coś widział, wyciągnąłeś wnioski cudaczne. Jeffery wmówił w ciebie rzecz nieprawdopodobną. Że chciałby cię aresztować — to nie ulega wątpliwości, ale nie z tych powodów, które przypuszczasz. *Cherchez la femme.* (Szukaj kobiety). Jego groźba, zwrócona do pułkownika Lepeletier, tłómaczy wczorajsze zachowanie się ojca Agnieszki. Jeffery wskazał cię swoim dowódcom jako szpiega i wciągnął cię do tunelu podstępnie. Ja tak to rozumiem. Bądź co bądź, lepiej, że jesteśmy o całą milę od Calais. Nic ci nie pozostaje, jak zabawić miesiąc w Cottesbrook. Ja powrócę, rozmowię się z Lepeletier'em i całą rzecz wyjaśnię. Nie wspomnę jednak ani słowem o tunelu.

Słuchałem go do końca bez przeczenia; dopiero gdy umilkł, wyłuszczyłem mój własny pogląd na tę sprawę.

— Pozwól sobie zadać dwa pytania — rzekłem. — Naprzód: czy nasi inżynierowie uważali za niemożliwe przeprowadzenie tunelu od Duwru do Calais?

— Jakkolwiekbądź przekonali o tej możliwości nawet Gladstona i Watkinsa — odparł.

— Stawiano wprawdzie zarzuty: była mowa o utrudnionej wentylacyi, ale projekt znalazł materyalne i moralne poparcie; jeśli nie wszedł w życie, to jedynie skutkiem oporu parlamentu. A więc jeśli my mogliśmy tworzyć takie plany, czemu nie mieliby ich urzeczywistnić Francuzi? Oto mój pierwszy argument.

— Mów dalej. Słucham.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.